Opłata pocztowa uiszczona gotówką

**Cena 25 gr.**



# WOLA I CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

**Rok II.** Lwów, dnia 19 marca 1938 r. **Nr. 6.**

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250





# WÓDZ I NARÓD

Są okresy dziejowe, kiedy czas zdaje się zwalniać swój bieg i pełzać leniwie przez powietrze duszne i skisłe. Życie narodów staje się wówczas jałowe i senne, horyzonty myślowe zwężają się do granic partykularza, a ludzie zatracają się w rzeczach drobnych i przegadanych. Sprawy istotnie błahe stają się przedmiotem upartych sporów i targów, małe ambicje i talmudyczne kwestie wysuwają się na czoło dnia. Aż nagle nadchodzi wicher i rozrywa tę oponę dymów i czadów. Oko, które nie sięgało poza odległość ręki, dostrzega nagle wielkie, odsłaniające się perspektywy. To, co jątrzyło i roznamiętniało, okazuje się głupstwem. Zaciera się misterna siatka różnic i podziałów, przywalona świadomością jedności. Wypadki biegną szybko i człowiek w olśnieniu odczuwa wielkość chwili.



Taką chwilę danym jest nam przeżywać. Jakaś dłoń niewidzialna odwraca kartę historii i nowa stronica pisana jest innym stylem. Daremnie ukrywać się przed wichrem, daremnie kulić się i przyczajać. Idzie ów powiew ulicami miast europejskich, szumi przez szpalty dzienników, obwieszcza okres gwałtownych zmian i przesunięć. W ruchu są wszystkie polityczne sejsmografy. I oto to samo, co wczoraj jeszcze było treścią naszych wzruszeń i myśli, dziś wydaje się błahe. Epickie strofy wypierają wątłą lirykę. Małe problemy, którym wczoraj poświęcało się szpalty i kolumny, odpadają zwiędłe i bezkrwiste. Budzi się nowa myśl-imperatyw: sprostać idącym wypadkom, wygrać wielką szansę, skupić rozpierzchłe siły i szeregi, rzucić je ruchem koncentrycznym tam, gdzie tego żąda Jutro Polski.

W takiej chwili naród uświadamia sobie własne przeznaczenie i ogarnia siebie jako całość. Skomplikowany mechanizm polityczny upraszcza się i redukuje do jednej bezspornej prawdy: jesteśmy mocni tylko przez jedność. I wzrok swój kierujemy ku Temu, którego Budowniczy Polski wyznaczył na Wodza i Następcę.

Jego ramię jest ramieniem Polski. Jego rozkaz jest aktem woli narodu. Odpowiedzią jest gotowość i posłuch.

# Państwo — to my

Artykuł prof. dr. Franciszka Bujaka p. t. Wieś i Państwo, umieszczony w Nr. 1 miesięcznika „Wieś i Państwo" nasunął mi kilka myśli, z którymi pragnę zaznajomić czytelników pisma.

I. W artykule Wieś i Państwo autor przeciwstawia sobie dwa pojęcia: państwa i jednostki. Pisze między innymi, że „państwo jest w wiekuistej walce z jednostką ludzką". Zdaniem autora, naturalną tendencją państwa jest wzmacnianie swej sprawności przez poddanie jednostki pod swoje rozkazy, aby nią rozporządzać jak narzędziem do realizowania podbojów. Jednostka natomiast stara się wyzwolić z narzuconych jej więzów państwowych i używa wszelkich środków do czynnego lub biernego oporu i propagowania nowego ustroju społecznego i politycznego.

Nie podzielam poglądów autora, gdyż przedstawiając sprawę w ten sposób oddziela on pojęcia państwa od pojęcia jednostki t. j. od nas samych, innymi słowy uważa państwo za organizację istniejącą wbrew woli obywateli.

W ten sposób ujęte zagadnienie nie odzwierciedla istotnego stanu rzeczy ani z punktu widzenia jednostki, ani — państwa.

Mówiąc o jednostce uważam, że autor nie ma dostatecznych podstaw do tego, by stwierdzić, że jest ona „w wiekuistej walce z wszechwładzą państwa". Moim zdaniem, jednostka nie walczy z państwem jako takim, lecz również z jednostkami t. j. z tymi ludźmi, którzy w danym okresie sprawują rządy nad państwem. Bo przecież zwolennicy nawet najskrajniejszych doktryn społeczno-politycznych na gruncie państwowym opierają możliwość wprowadzenia w życie swoich idei. Bez istnienia państwa nie jest możliwe dojście do władzy tej lub innej grupy społeczeństwa ludzkiego, nie jest możliwe realizowanie jakichkolwiek myśli ustrojowych.

Świadoma tego stanu rzeczy jednostka nie ma zasadniczych powodów do walki z państwem jako takim. Mało tego, nawet najbardziej anarchistyczne umysły patrzą na wizję swojego państwa przez pryzmat organizacji, w danym wypadku „wolnego związku jednostek".

Patrząc na sprawę z punktu widzenia państwa, przyjmujemy, że państwo jest najwyższą organizacją społeczeństw ludzkich, opartą na przymusie, obejmującą wszystkich ludzi, zamieszkałych na jego terytorium. Jest więc ono organizacją nadrzędną i jako takie nie może walczyć z obywatelami. Natomiast my sami walczymy ze sobą, my, ludzie różnych poglądów lub idei. Gdy jesteśmy w opozycji do rządu — zwalczamy przeciwników, gdy dochodzimy do władzy — zwalczamy nieraz naszych przyjaciół. I to jest zrozumiałe, bo gdy się zetkniemy bezpośrednio z interesami państwa inaczej patrzymy na sprawy własnego podwórka. Iluż to ludowców, gdy byli u władzy okrzyczano „zdrajcami chłopskiej sprawy", socjalistów— „sprzedawczykami", a wierzących katolików „masonami".

Więc, powtarzam, nie państwo walczy z jednostkami, lecz my sami ze sobą, często nawet w imię interesów państwa. Walcząc jednak wszyscy stoimy na jednej podstawie wspólnej, którą jest państwo.

II. W drugiej części artykułu autor stawia pytanie: czy wieś czy też państwo jest starszą instytucją społeczno-polityczną. Na to pytanie sam odpowiada, że wieś jest starsza od państwa, lecz dodaje następnie, że „państwo było kiedyś tak małe, jak wieś, a wieś była właściwie państwem, gdyż posiadała wszystkie zasadnicze cechy i funkcje państwa".

Na jasno sformułowane pytanie autor daje odpowiedź dwuznaczną. Widocznie nawet na tak małym odcinku, jakim była wieś przedhistoryczna nie jest możliwe oddzielenie pojęcia państwa od wiejskiej gromady. Czyż jest więc możliwe oddzielenie tych pojęć dzisiaj na obszarze tysięcy wsi?

Idźmy jednak dalej po tej samej linji i zatrzymajmy się w tym czasie zamierzchłym, gdy człowiek nie żył jeszcze w gromadzie lecz samotnie walczył z naturą o utrzymanie gatunku. Czy wtedy istniało już poczucie państwowości? Moim zdaniem — niewątpliwie tak, oczywiście jako prototyp poczucia w znaczeniu dzisiejszym. W życiu ówczesnego człowieka występowały już te cechy, które są charakterystyczne pojęciu państwa: ludność, terytorium, władza. Ojciec rodziny dzierżył w swej ręce ster rządów. Rozstrzygając spory między członkami rodziny uosabiał władzę sądową. Najbliżej osiedla leżący teren uważał za swoją własność i bronił go przed intruzami.

Wynika z tego, że nawet na najniższym szczeblu rozwoju społeczno-gospodarczego nie można oddzielić pojęcia państwa od pojęcia jednostki. Występuje ono równolegle: jest jak gdyby organicznie związane z istnieniem człowieka. Z pojęciem tym człowiek przychodzi na świat i ono żyje w nim. Sami nieraz podświadomie dajemy temu wyraz, mówiąc naprzykład: wygraliśmy wojnę z nieprzyjacielem. Nie mówimy, że państwo wojnę wygrało tylko my, bez względu na nasz udział w akcji obronny, gdyż uważamy siebie za cząstkę całości państwa.

III. Poczucie państwowości wszczepione jest głęboko w duszę człowieka, lecz niestety nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że państwo — to my. Nie te, lub inne osoby, lub grupy, nie ten lub inny rząd, lecz my wszyscy współdziałamy w jego rozwoju, wszyscy odpowiedzialni jesteśmy za jego losy.

Krzewienie tych pojęć w najszerszych kołach ludności wiejskiej winno być jednym z naczelnych haseł inteligencji wiejskiej i przyjaciół wsi. Nie sądzę bowiem, by autorowi omawianego artykułu chodziło tylko o zainteresowanie inteligencji sprawami wsi w zakresie „budzenia" jej do życia politycznego, a w dalszym planie — przygotowania jej do wzięcia w swe ręce odpowiedzialności za losy państwa.

Uważam, że tylko o to chodzić nie powinno, gdyż masy rządzić państwem nie mogą lecz tylko wybitne jednostki, a te, w czasach dzisiejszych, przeważnie z ludu pochodzą. Tak jest istotnie i na tym punkcie wszyscy się zgadzamy z szanownym autorem: wielu naszych generałów i dygnitarzy państwowych — to właśnie synowie ludu. Synowie ludu stoją na czele kilku państw europejskich. Synowie ludu odegrali wybitną rolę w czasie wojny i wywarli ogromny wpływ na losy wielu narodów. Synowie ludu oddali wielkie usługi nauce, kulturze i sztuce.

Na jakiejże więc podstawie rozumowej autor twierdzi, że „państwo zaczęło dokonywać nowego podboju, nowego ujarzmiania jednostki, a podbój ten odbywa się najintensywniej na wsi?" W oświadczeniu tym tkwi jakieś nieporozumienie, tragiczniejsze moim zdaniem od tego, które autor nazywa: „najgłębiej wzruszającym dramatem z życia ludzkości" tj. od rzekomej walki państwa z jednostką.

Przed synami wsi droga jest otwarta. Mają oni dostęp do wszystkich warsztatów i stanowisk, do każdego odcinka pracy dla dobra ogólnego. Jednostki wybitne mają możność zastosowania swych zdolności u szczytu, ci zaś, którym natura poskąpiła swych łask, mają rozległe możliwości pracy dla państwa bezpośrednio na swoich warsztatach pracy. Każdy pracownik fizyczny i umysłowy, spełniając sumiennie swój codzienny obowiązek, oddaje państwu wielkie usługi, bowiem największym dobrem państwa jest wysokie poczucie obowiązku jego obywateli.

Gdy to poczucie tkwić będzie głęboko w każdym z nas, przestaniemy patrzeć na państwo w sposób oderwany, lecz uważać się będziemy za uosobienie państwa. Zbędną wówczas będzie dyskusja na temat „walki jednostki z państwem" lub starszeństwa tych dwu pojęć, gdyż wszyscy rozumieć będziemy, że bezpieczeństwo, dobrobyt i znaczenie państwa jest jednocześnie naszym bezpieczeństwem, naszym dobrobytem i naszym znaczeniem wśród ludzi.

„4"

# Józef Piłsudski przemawia...

## Siła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko przemocą...

### (Testament Komendanta pozostawiony Narodowi Polskiemu w mowach i pismach)

Największym hołdem, jaki potomność może złożyć pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, jest kroczyć po wytkniętej przez Niego linii, działać według Jego wytycznych i przestrzegać testamentu, pozostawionego nam w czynach i pismach. Uczczeniem dnia 19 marca z naszej strony niechaj będzie wydobycie z Pism Marszałka, Geniusza Czynu i Słowa kilkunastu urywków, które w sumie składają się na harmonijną całość, jakby zostały napisane nie w różnych okresach, ale jakgdyby tworzyły jeden artykuł. Aktualność i nieprzemijalność tych uwag Wielkiego Marszałka, Wodza i Wychowawcy Narodu Polskiego, niechaj ocenią dziś z perspektywy lat Legioniści, wierni wykonawcy Woli Komendanta w minionych, „górnych a chmurnych" latach.

Cytaty pochodzą z „Pism Zbiorowych", wydanych przez „Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historii Polski".

Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowię imponderabilia, jak — honor, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia. Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości. (IX. 9).

Naród polski przez półtora wieku zmuszany był stosować się do praw, narzuconych przez obcą przemoc. Nie mogąc normować swego życia według własnej woli, zatracił przez ten długi okres poczucie prawa i wiarę we własne siły. (V, 56).

Zgodnie ze swym zasadniczym celem i głębokim przekonaniem, że w Polsce XX wieku źródłem praw może być jedynie Sejm, wybrany na podstawach demokratycznych, — obu rządom, które do życia powołałem, stawiałem, jako główny warunek, by uznawały siebie za rząd jedynie tymczasowy, a pracę swą za załatwienie tylko konieczności państwowych i nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego za pomocą dekretów, nie uświęconych uchwałą wybrańców narodu. (V, 61).

W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo. (V, 60).

Przy szalonym, nie znającym granic, ucisku, przy którym ludzie zaledwie oddychać mogą, życie społeczeństwa podobnym jest do życia roślin w piwnicy. Jak one bez słońca i czystego powietrza tracą barwę i siłę do wzrostu, tak społeczeństwo pod nadmiernym ciężarem koszlawieje i traci zdolność do szybkiego postępu. Zastój i bierność są jego udziałem. Najcięższym zaś w tych warunkach jest położenie warstw wyzyskiwanych, które tylko od postępu oczekiwać mogą zmian na lepsze w swym smutnym losie. Lud pracujący, skrępowany przez dzikie prawa wyjątkowe, odpychany od źródeł wiedzy przez prześladowania narodowościowe, otoczony czujną opieką tak rządu, jak zarówno swych wyzyskiwaczy, jest rzucony na pastwę ciemnoty i wyzysku. Brak mu światła, by mógł ocenić swe położenie i znaleźć wyjście z niewoli, brak mu krytyki, by mógł odróżnić przyjaciół od wilków w owczej skórze, brak mu wreszcie łączności. (II, 19).

...dosyć pomyśleć, że istnieje nowoczesne społeczeństwo, w którym stronnictwa polityczne są albo pozbawione prawa istnienia, albo w najlepszym razie skazane są na przemawianie potwornym, niewolniczym językiem Ezopa; dosyć wyobrazić sobie, że szeroka... działalność rządowa podlegać nie może wcale publicznej krytyce — a często nawet zwykłemu omówieniu; dosyć tego wszystkiego, by wiedzieć, jak nie odpowiadającym potrzebom społeczeństwa jest stan legalnego słowa drukowanego, jak poniżająco wyglądamy wobec innych narodów... demokraci wszelkiego gatunku, a przede wszystkim socjaliści... rozwój swobodnego, nieskrępowanego pętami cenzury słowa, to przede wszystkim ich zwycięstwo. Lecz jest ono zarazem zwycięstwem ich — demokratów — i na innym polu, polu, które tak długo, niestety odłogiem u nas leżało. Tym polem jest dusza narodu, narodu, rozumianego nie jako kasta, nie jako cieniutka warstwa ludzi, uposażona w bogactwa i wykształcenie, lecz jako ogromny, wielomilionowy konglomerat ludzi, związanych wspólną mową, historią i poczuciem przynależności do tego, a nie innego narodu, konglomerat, w którym olbrzymią większość stanowi lud pracujący wiejski i miejski. Ta dusza, tak długo w bierności pogrążona, budzić się zaczyna. A przecie wszystkie złe duchy naszej przeszłości i teraźniejszości — ciemnota i niewola, knut najezdnika i interes wyzyskiwacza — sprzysięgły się, by tę duszę w bezwładnej bierności utrzymać. I jeśli obecnie jesteśmy świadkami tego, że „lud drga i szumi, jak fala wód" to zawdzięczać to należy „gorącemu oddechowi słowa", słowa demokratycznego, nawołującego go do samodzielnego życia. (II. 211-2).

Prawdziwą walkę rewolucyjną prowadzą dwie tylko partie: socjaliści i demokraci. I jedni, i drudzy stawiają sobie za cel wywalczenie dla narodu polskiego samodzielnego bytu politycznego i stworzenie warunków, któreby dały narodowi możność gospodarowania w swoim własnym kraju zgodnie z swymi potrzebami. (II, 15).

Niesiemy całemu narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju. (IV, 9).

Doświadczenie historyczne uczy nas, że konstytucje demokratyczne, odpowiadające interesom klasy robotniczej, możliwymi są tylko tam, gdzie proletariat, dzięki potędze liczebnej i świadomości, poważną stanowi siłę i, korzystając z niej, na urządzeniach politycznych piętno demokratyzmu wycisnąć potrafi. Tam zaś, gdzie proletariat do takiej powagi nie dorósł, klasy posiadające w ręce swe zagarniają władzę, i konstytucje, bladym, liberalnym, atramentem pisane, masom pracującym niekiedy cień tylko swobody pozostawiają. (I. 102).

Można pracować, opierając się na ludzie. Kocha on ojczyznę i właśnie dzięki patriotyzmowi ludzi prostych w chwilach groźnych 1919 r. nie zaszły żadne rozruchy bolszewickie. Można polegać na ludzie. Robotnicy i włościanie byli żołnierzami niepodległości i wolności. Oto dlaczego bolszewizm nie ma dzisiaj żadnych widoków na przyjęcie się w Polsce. (V, 131).

W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu. Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadłem władzę, jakiej nikt w Polsce nie piastował, wierząc w odrodzenie narodu nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce zwołanego przez siebie Sejmu Ustawodawczego, którego wszak mogłem nie zwoływać. Naród się jednak nie odrodził. Szuje i łajdaki rozpanoszyły się. Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie, w dziedzinie walki orężnej, tzn. pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia nie znalazłem. Ustawiczne waśnie personalne i partyjne, jakieś dziwne rozpanoszenie się brudu i jakiejś bezczelnej, łajdackiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu. Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte, tak że można było znienawidzieć całą demokrację — **co Marszałek odczuwał najboleśniej, jako zdecydowany demokrata**[1]. — Interes partyjny przeważał ponad wszystko. Partie w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko skierowane było przeciw każdemu, kto reprezentował państwo... mnie jako Naczelnikowi Państwa, obrzydzano życie ciągłą nagonką, oszczerstwami i najwstrętniejszymi potwarzami. Nie upadłem tylko dlatego, że jestem silniejszy od was wszystkich... czynię próbę czy można jeszcze w Polsce rządzić bez bata... Nie może w Polsce rządzić człowiek pod terrorem szuj i temu się przeciwstawiam. Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę... Rządzenie batem obrzydziłem sobie w państwach zaborczych. (IX, 31-2).

Niestety wewnętrzne nasze życie, przesycone jeszcze miazmatami niewoli, z łatwością szerzenia kłamstw i oszczerstw w stosunku do wszystkich, reprezentujących państwo na zewnątrz, niezwykle ułatwiało robotę każdemu, kto chciał Polsce szkodzić. (VI, 50).

Pozostałem wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia duszy polskiej przez czas cały, gdy musiałem się trzymać jednej i tej samej linii wytycznej jako reprezentant całego państwa, który reprezentować musi nie tylko piękno, lecz i brudy, nie tylko siłę, lecz i tchórzliwą bezsilność, nie tylko cnotę lecz i zbrodnię. (VIII, 250).

Myślę, że nie mogłoby się przyjąć nic podobnego (faszyzm) w Polsce. Ludność jest cierpliwa, ale potrzebne jej jest szczere zaufanie do przywódców; nie zniosłaby takiego użycia siły przez małe organizacje lokalne. Nie, to nie dla nas!! (IX, 21).

Czyż to potrzeba być dyktatorem? Jestem człowiekiem silnym, lubię decydować sam. Ale gdy patrzę na historię mojej ojczyzny, nie wierzę, — naprawdę — aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata. Nasze pokolenie nie jest doskonałe, ale ma pewne prawa do względów. Następne pokolenie będzie jeszcze lepsze. Nie! Nie jestem za dyktaturą w Polsce. (IX, 22).

...nieraz się zdawać mogło, że Polacy najbardziej cieszyliby się z możności osiągnięcia tego, aby na ich czele, a specjalnie na czele wojska, stał nie Polak, lecz człowiek, zależny od innego narodu, lub będący pod rozkazami innego państwa czy armii. Widocznie jest to ściśle związane z charakterem narodowym. (VIII, 36).

Byłbym nim (optymistą) w zupełności, gdyby Polska była pozostawiona samej sobie i miała możność Sejmu Ustawodawczego, którego powolnego rozwoju; ale, niestety, kraj ten otoczony jest wrogami. Najbardziej zaciekłymi są Niemcy i bolszewicy, gdyż nasze odrodzenie całkowite rozczłonkuje i unicestwi Prusy i odrzuci maksymalistów ku wschodowi Europy. Mam na to dane, że Niemcy i bolszewicy uczynią wszystko, żeby przeszkodzić odrodzeniu Polski. (V, 39).

Siła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko przemocą i tyranią. Sprawiedliwość i wolność bez siły jest gadulstwem i dziecińwstwem. (X, 195).

—o—

[1]) Kursywa w oryginale, gdyż słowa te są tylko streszczeniem przemówienia Piłsudskiego, a nie tekstem dosłownym.

---

Syg. VI. 1 Pr. 68/38

Wyciąg z protokołu wspólnego posiedzenia niejawnego.

Sąd Okręgowy Wydział VI karny we Lwowie w składzie Wiceprezes S. O. Ł. Malicki, Sędziowie: S. O. R. Michale i Dr. J. Locker w sprawie konfiskaty Nr. 4 czasopisma pt. „Wola i Czyn" z daty Lwów, dnia 20/2 1938 r. do Syg. 68/38 na posiedzeniu niejawnym w dniu 28 lutego 1938 r. po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu Okręgowego we Lwowie

p o s t a n a w i a

uznać za usprawiedliwioną dokonaną dnia 21 lutego 1938 r. przez Prokuratora Sądu Okręgowego we Lwowie konfiskatę czasopisma pt. „Wola i Czyn" Nr. 4 z daty Lwów, dnia 20 lutego 1938 r. zawierającego: w artykule pt. „Wieś i Państwo" (Rozmowa z prof. Franciszkiem Bujakiem).

a) w ustępie od słów „Jak Pan Profesor" do słów „naprawdę było realne".

b) w ustępie od słów „Jakiż więc Panie Profesorze" do końca artykułu, znamiona występku z art. 170 kk. zarządzić zniszczenie całego nakładu i wydać w myśl § 493 zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego.

Zarazem wydaje się odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma nakaz by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie. Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w § 21 ust. druk. z 17/12 1862 Dzpp. Nr. 6 ex. 1863 tj. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 złotych.

U Z A S A D N I E N I E:

Wymienione ustępy zawerają nieprawdziwą i mogącą wywołać niepokój publiczny wiadomość o stosunkach wewnętrznych Państwa. Według §§ 487, 489, 493 pk. oraz §§ 36 i 37 ust. pras. jest zatym powyższe postanowienie uzasadnione.

Przewodniczący: MALICKI wr

Protokolant: MĘDRAŚ wr.

Za zgodność
podpis nieczytelny

JAN RUCIŃSKI

# „Może to być smutne, ale prawdziwe“

„...Nie chcemy być pesymistami, ale wydaje się nam, iż wcale się nie zanosi w Polsce na to, aby te metody (tj. gwałtu i przemocy — przyp. mój) miały zniknąć prędko z widowni życia publicznego — czy to jako akcja, czy to reakcja. Może to być smutne, ale prawdziwe”.

„...Miejmy nadzieję, że przecież zawsze pod hypnozą żyć nie możemy. Że przyjdzie już rychło czas, kiedy każde prawdziwe przestępstwo zostanie należycie ukarane i kiedy, nie tylko objawy i skutki występnej akcji, ale i faktyczni jej sprawcy dostaną się w ręce sprawiedliwości”.

Cóż to za dwie skrajne opinie? Co to za zapowiedź meksykańskich metod i wiara w Sprawiedliwość i Praworządność? Z jakich obozów politycznych rekrutują się autorowie tych uwag? Odpowiemy: Jedno i drugie to zakończenia artykułów w ... organie anonsowym sprzedawców „wszelkich wyrobów nożowniczo-stalowych“ (nr. 36), „dezynfekcyj z robactwa” (tamże), „wytwórni gorsetów, biustników i potników” (tamże) czyli „Słowa Narodowego“.

Dnia 10 marca na stronie trzeciej sławetny pan (r.) odgrażał się kontynuowaniem akcji uświadamiającej wśród młodzieży akademickiej, a na odwrotnej kartce, czyli na str. 4-tej p. Włodzimierz Dworzaczek pisał górnolotnie o czynnikach odpowiedzialnych za spokój i bezpieczeństwo obywateli. Aby nie było wątpliwości zajrzeliśmy do ogłoszeń i stamtąd dowiedzieliśmy się, że na dzień 10 marca P. T. Wydawnictwo „Słowa Narodowego” propaguje, prócz nieodmiennych „gorsetów, biustników i potników”, baty i laski z okazji wysprzedaży, a także, w innej znów firmie, gdzie wysprzedaży niema, straszaki i noże. Ponieważ wierzę w dobry zmysł kupców, ogłaszających się w prasie, nie dziwię się, że te właśnie ogłoszenia trafiają do „Słowa Narodowego”. Są na właściwym miejscu. Pierwszą zasadą odpowiedniej reklamy jest wiedzieć, gdzie i w jakich okolicznościach towar zachwalać. Czytelnikom „Słowa Narodowego” te właśnie artykuły są potrzebne i wierzymy panu (r.) że na kres metod gwałtu i przemocy jeszcze się nie zanosi. Wszak wysprzedaż narzędzi musi trochę potrwać...

Skąd narodziło się proroctwo pana (r.) a raczej jego szczerość i niebywały cynizm? Oto stąd, że w jednym z dzienników działacz legionowy p. Paweł Wójcikowski z Borysławia ogłosił protest z powodu zmasakrowania jego syna przez „nieznaną“ bojówkę. Napad miał oczywiście miejsce na terenie uniwersyteckim. Jakiś student przystąpił znienacka do syna p. Pawła Wójcikowskiego, studenta pierwszego roku medycyny Janusza Wójcikowskiego i czule go ujął za ramię. W tym momencie, z tyłu (!) znalazło się sześciu rycerzy z nożami(!). Czynem ich było siedem ran na głowie głębokości 5—8 cm. Gdyby nie szybka interwencja zaalarmowanego docenta i asystentów i gdyby nie to, że scena rozegrała się bądź co bądź we Lwowie, a nie na pustym polu i gdyby nie wreszcie przysłowiowe bohaterstwo „młodzieży, która dla siebie zaanektowała Szczerbiec Chrobrego, by rąbać nim Polaków z zasadzki” masakra zakończyłaby się po myśli sprawców. Na szczęście, zbrodniczy ich plan został udaremniony i po mozolnych zabiegach lekarskich udało się uratować życie młodemu Polakowi.

Napadu opisywać nie będziemy. Zajęła się tem już prasa codzienna. Ale jeden fakt wymaga uzupełnienia. Pan (r.) wygadał się, że Wójcikowski „zawsze był zaopatrzony w rewolwer”. Istotnie takie wersje rozpuszczał p. Wójcikowski, czy ktoś z jego przyjaciół i dzięki temu, mimo licznych pogróżek, nożownicy pozostawili go w spokoju. Wkońcu postanowili jednak przystąpić do rzeźnickiej pracy i w sześciu, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, napadu dokonali. Po niewczasie dopiero dowiedzieli się, że Wójcikowski dla obrony życia nosił przy sobie stale tylko... straszaka. Aby nie znaleźć się w sytuacji, kiedy musiałby zrobić użytek z rewolweru w obronie własnej i przeciw rodakom...

Kilka lat temu zmasakrowanie studenta polskiego przez towarzyszy akademickich i rodaków wywołały by wstrząsające wrażenie. Obudziłoby się sumienie w narodzie”. Potępionoby bandytyzm i przystąpionoby do znieważonego prawa. Tak, byłoby. Ostatnie miesiące i lata znieczuliły jednak ogromnie poczucie moralne społeczeństwa. Szalejącemu terorowi na wyższych uczelniach nie przeciwdziałano, a byli i tacy profesorowie, którzy — smutne to — podobnie wychowawczej pracy nawet patronowali. W „Woli i Czynie” z 20 stycznia pisałem: Nie chodzi o odebranie nikomu praw, a tylko o nie pasowanie na rycerzy tych, którzy na razie nie są powołani do władania mieczykami i kastetami. Nie chodzi o walkę z młodymi, ale o oduczenie młodych metod, które w konsekwencji musiałyby doprowadzić do **wojny domowej** między Polakami”. Czy jednak ktoś myśli serjo o wszczepieniu właściwych metod wychowawczych? Poważnie **wątpimy**.

Mówią, że wybitny profesor U. J. K. miał oświadczyć: „Nie ręczymy za życie, ani za bezpieczeństwo żadnego ze studentów. Tym Polakom, którzy narazili się bojówkom „narodowym“ radzimy, aby we własnym interesie opuścili mury uczelni lwowskiej i wogóle Lwów”. Jasno i bez ogródek!

Inny wybitny dygnitarz, ale już nie uniwersytecki miał w tych dniach wyrazić się w rozmowie prywatnej: „Gdzieś muszą być niepokoje. Wolę, aby to działo się na terenie uniwersyteckim. Przynajmniej Skarb Państwa nie będzie płacił odszkodowań”.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, ten sam tok rozumowania, co u owego dygnitarza, spotykamy u pana (r.), który pisze: „Wszyscy wiemy, iż młodzież jest tylko młodzieżą, że starcia wśród niej są czymś bardziej naturalnym, niż w innym środowisku“. A potem tenże typ obleśnie swoim landszturmistom, czy raczej z hitlerowska szturmowcom, tłumaczy, iż za czasów Zygmunta Krasińskiego kończyło się sądem honorowym lub na polanie w lesie, przed wojną w starciach między młodzieżą ruską a polską na uniwersytecie pojawiły się rewolwery, a teraz, jak dowodzi wypadek Wójcikowskiego, w modzie są noże.

Cynizm, łotrowstwo i łajdactwo podały sobie ręce w artykule, który niestety jest nie tylko redakcyjnym dodatkiem do ogłoszeń nożowych, ale sam w sobie i dla siebie ponurą prawdą i rzeczywistością. Bo niestety Stronnictwo Narodowe zaprowadziło nas już w te regiony, gdzie porachunki polityczne między Polakami, przepraszam, między przyszłą elitą intelektualną Polaków likwiduje się nożami... Ładne czasy.

Dnia 19 października 1937 zastępca komendanta wojewódzkiego P. P. w Białymstoku nadkom. Maciejowski mimowoli przyczynił się znakomicie do postępu polskiej charakterologii, tj. nauki o charakterach. Wysyłając list gończy za ziemianinem Skrzeszewskim, który marząc o laurach dobrze Czytelnikom „Woli i Czynu” znanego inż. Doboszyńskiego, wykonał napad nocny z bronią w ręku na mieszkańców m. Wyszonki Kościelne — p. nadkomisarz daje następującą sylwetkę zbiegłego grabieżcy nocnego: (cytuję za tekstem oryginału na podstawie ABC)

„Opis: wzrost wyżej średni, blond, uszy małe, oczy niebieskie. Cechy charakterystyczne: ruchy nerwowe, wzrok z podełba, twarz pochmurna“.

Dość. To typowy endek. Pochmurny, podejrzliwy, nieopanowany i nerwowy typ, nie mający odwagi spojrzeć nikomu wprost w oczy, a zato bajecznie utalentowany, gdy chodzi o „napad z bronią w ręku”. Taki typ z małymi uszami także w przenośni, a więc z aparatem, który wchłania niewiele tylko wiedzy z zewnątrz i to wiedzy specjalnie preparowanej ad usum umysłów, spodełba na świat spoglądający. I takie typy rozmnażają się na naszych oczach dzięki naszej bierności, takie typy cieszą się wysoką protekcją i robią, co tylko same chcą.

I tu jesteśmy przy sednie zagadnienia. Prokuratura lwowska wszczęła dochodzenia dopiero we wtorek, choć napad miał miejsce w piątek. Przestępcę, wiadomo, ściga się na gorąco. Nie pozwala mu się na zatarcie śladów, na wymycie krwi, na pochowanie narzędzi... Zagalopowałem się. Bo narzędzie, służące akademikom do masakrowania akademików są nietykalne. Kastet i nóż wolno podobno przechowywać. Przynajmniej tak głoszą „komandiry” polskich narodowców, „nie czyniąc żadnej różnicy między sklepami polskimi a ruskimi przy zakupach“ (Słowo Narodowe z 23. XII 1937).

A gdy na ul. Gródeckiej znajdzie się grupa młodzieniaszków, która porzuci „narodową” broń, czyli kastet i łom ew. także żyletkę dla katapulty, to Słowo Narodowe lojalnie, ale bez słowa komentarza od siebie wydrukuje list chorego nauczyciela, zranionego dwukrotnie, raz o 7 wieczorem, a drugim razem o 1-ej w południe! List wydrukuje, bo nie należy propagować zbyt dużej rozpiętości uzbrojenia band politycznych, ale czynu nie potępi, bo któryś z szeregowych gotów potem odmówić posłuszeństwa i powołać się przytem na organ samego p. Rojka!

Nie chcę w tej chwili teoretyzować i omawiać całokształtu problemu akademickiego. Wiadomo, że pobłażliwość i tolerancja rodzi swawolę i anarchię. Wiadomo też, że nic łatwiejszego jak wytworzyć psychozę i pociągnąć za sobą masę. Jednych zmusza się do posłuszeństwa terorem, drugich się kupuje dygnitarstwami partyjnymi, widokiem na karierę, innych obojętnych, porywa się bez pytania itd., tak, że w rezultacie kilkunastu, czy powiedzmy maksymalnie kilkudziesięciu wykwalifikowanych agitatorów decyduje o całej młodzieży akademickiej we Lwowie. Będzie zaś ta garstka tak długo trzymała w ryzach swoje masy, jak długo możliwe będą takie wypadki jak obecnie, mam na myśli wypadek, że dziennik partyjny przyznaje się do wysłania bojówki z nożami i kastetami na studenta z zamiarem zamordowania go, a nikt nie interesuje się tym, skąd wiadomość ta pochodzi, czy ścisła, a jeśli tak, to czy wolno w Polsce publicznie chwalić się zbrodnią i być pewnym bezkarności.

## W związku z omawianą sprawą pozostaje poniższy list otwarty:

Panie Ministrze Oświaty!
Panowie Rektorzy!

Przede wszystkim chcę zaznaczyć, że zwraca się do Was nie tylko nieszczęśliwy ojciec, lecz przede wszystkim głęboko wstrząśnięty człowiek i obywatel. W sprawie uniwersyteckiej zabierałem już głos przedtem, zanim nieszczęście uderzyło we mnie. I teraz, kiedy syn mój został ciężko ranny, walki zaprzestać mi nie wolno. Więc walczę już nie tylko o niego, lecz o wszystkich naszych synów. Pisano i mówiono wiele o tym, że oto stała się krzywda rdzennemu Polakowi, synowi żołnierza i powstańca, kawalera wysokich odznaczeń. Proszę Was zapomnijcie o moich odznaczeniach i szlifach, lecz nie zapomnijcie o tym, że jestem ojcem. Stając w obronie mego dziecka i innych dzieci, chcę być jedynie **jednym ojcem.** I sądzę, że syn mój nie będzie mieć o to do mnie żali. Występuję w obronie wszystkich bitych i poniewieranych, bez względu na to kim są oni. Co więcej — występuję w obronie nie tylko bitych, lecz bijących. Chociaż żądam sprawiedliwości, celem moim nie jest zemsta. Chcę przywrócenia w sercach i umysłach młodzieży poczucia prawa, ładu i honoru. Chcę wzniesienia i ustalenia granic, których pod grozą usunięcia na zawsze ze społeczności akademickiej przestąpić nie wolno. Czytałem przy okazji jakiejś debaty sejmowej admonicję, którą udzielił jeden z posłów swemu koledze, interpelującemu w sprawie ekscesów akademickich — „niech pan poseł nie zapomina, że to jest nasza polska młodzież“;

Nasza polska młodzież... Czyż naprawdę?! Czy akademicy z żyletkami i łomami, idący z reguły bandą na jednego, napadający z tyłu, organizujący podstępne zasadzki to „nasza polska młodzież?!” czy może raczej to wykolejający innych — wykolejeńcy? Wykolejeńcy, zasługujący może na litość i opiekę, ale nigdy na pobłażanie, więcej — forytowanie! Mówi się o „ojcowskim sercu“. Ale zły to naprawdę ojciec, który wychowuje dzieci schlebiając ich najniższym instynktom i drżący przed ich niezadowoleniem. Kiedy patrzymy na upadek autorytetu profesorskiego, obniżenie poziomu nauki, pogardę dla najszczytniejszych ideałów ludzkości i kult pięści, kiedy patrzymy na tę falę zdziczenia rozlewającą się z uniwersytetów na szkoły średnie, przenikającą aż do szkół powszechnych, to rezultat takiego wychowania jest aż nadto widoczny. Sądzę, że trzeba będzie dziesiątków lat pracy, ażeby wyplenić z serc i umysłów młodzieży ten posiew nienawiści, który został rzucony.

Panie Ministrze Oświaty! Panowie Rektorzy! Któż odpowie przed historią za straty, wyrządzone kulturze polskiej? Ci którzy szczuli i ogłupiali młodzież? Zapewne. Ale czy odpowiedzialność nie spada tu także na wychowawcę? Mówi się o prądach nurtujących młodzież, prądach tak

*Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO*

# Przebudowa społeczno-gospodarcza wsi

(Artykuł dyskusyjny.)

Z kmieci Polska powstała. Zdanie krótkie, lapidarne ale wiele mówiące. Jeżeli od niego zaczynam artykuł niniejszy, to nie dlatego, ażeby miało ono stanowić podstawę do uzyskania przez wieś jakichkolwiek przywilejów, albo, ażeby powiększyć szeregi tych, co to roztkliwiają się na wspomnienie o wsi, o chłopach, o „oświacie dla ludu" a równocześnie przeciwstawiają się każdemu konkretnemu dążeniu tej wsi ku lepszej przyszłości.

Twierdzenie, że Polska z kmieci powstała jest ważnym argumentem w rozważaniach na temat przebudowy społeczno-gospodarczej wsi, jako że daje prawo do walki o zlikwidowanie nierówności, powstałych w tych dziedzinach. Argumentacja taka nie byłaby zupełna i przekonywująca, gdyby nie to, że fundament, na którym wyrosło Państwo Polskie, do dzisiaj, po licznych przebudowach i odbudowach, pozostał niezmieniony. Wiemy także, że kiedy ten fundament kmiecy usiłowano zastąpić innym — szlacheckim, to ten inny nie wytrzymał i spowodował zawalenie się gmachu państwowego. I trzeba było znowu decydującego udziału chłopów, ażeby naprawić to, co nieliczna garstka ludzi uprzywilejowanych zepsuła.

*

W odrodzonej Ojczyźnie wieś, podobnie jak cały Naród, znalazła się w obliczu różnych prądów społecznych i gospodarczych, które do dzisiaj toczą ze sobą walkę o pierwszeństwo. Nie byłoby sensu wymieniać wszystkich grup organizacyjnych, które usiłowały i w dalszym ciągu usiłują na wieś przenikać z przeróżnymi programami i deklaracjami. Wskażę jedynie trzy ogólne kierunki społeczne, jakie, moim zdaniem, należy wziąć pod rozwagę przy zastanawianiu się nad drogami, wiodącymi do przebudowy społeczno-gospodarczej wsi, a zatem i Państwa.

Opierając się na twierdzeniu, że główną podstawą wszystkiego, co dzieje się w świecie, jest człowiek, zastanówmy się krótko nad tym, jaka ma być jego rola we wszystkich przejawach życia społecznego czy państwowego. — Żyjemy dzisiaj w ustroju, który zgrubsza można nazwać ustrojem demo-liberalnym. Cechuje go: wolna konkurencja, egoizm jednostki, pozorna swoboda w życiu gospodarczym, wyzysk słabszych przez silniejszych itp. Ogólnie biorąc, silniejsza ekonomicznie jednostka w tym ustroju odgrywa rolę decydującą w każdej dziedzinie.

Kierunkowi temu teoretycznie w ubiegłym stuleciu przeciwstawił się Karol Marks, a w naszym stuleciu praktycznie przeciwstawili się: Lenin, Mussolini i Hitler, stwarzając bolszewizm, faszyzm czy hitleryzm. Prądy te, w praktyce bardzo do siebie podobne, cechuje zatracenie jednostki na rzecz zbiorowości. Bolszewia, Niemcy czy Włochy zgubiły człowieka, zastępując go prawie całkowicie takimi pojęciami jak: wspólnota, rasa, naród, państwo itp. — Trzeci kierunek to demokracja. Wyrazem jej jest człowiek uspołeczniony, a więc człowiek o dużych walorach osobistych, stojący na wysokim poziomie kulturalnym, który odczuł potrzebę zorganizowanej pracy zbiorowej. W demokracji nie ma ani egoizmu jednostki ani ślepego podporządkowania się interesom wspólnoty czy rasy. Jest natomiast świadome dobrowolne podporządkowanie się pracy zespołowej, w której znajdują uzgodnienie zamierzenia jednostki z zamierzeniami ogółu.

Na wsi najgłębiej zakorzenił się duch demokracji to też jej przebudowa społeczno-gospodarcza nie może być sprzeczną z istotą demokracji; w przeciwnym bowiem razie albo wcale nie dokona się, albo będzie sztuczna, narzucona odgórnie, wbrew woli warstwy chłopskiej.

*

Z poprzednich myśli wynika, że realizacja przebudowy społeczno-gospodarczej wsi będzie zależała od tego, jakim będzie człowiek, a więc w tym wypadku chłop. Nie może zatym dla wsi być obcy jego poziom kulturalny czy jego przygotowanie do życia gospodarczego, względnie organizacyjnego. — Wiadomym jest, że jeżeli chodzi o zagadnienie kulturalno-oświatowe wsi, to pod tym względem znajduje się ona w bardzo niekorzystnej sytuacji. Brak odpowiedniej ilości pełnoklasowych szkół powszechnych, zły stan materialny, nie pozwalający chłopu na posyłanie dzieci do szkół średnich czy wyższych, z których te pierwsze (średnie), na skutek wprowadzenia jędrzejewiczowskiej ustawy stały się dla wsi jeszcze bardziej niedostępne, a dalej, brak odpowiedniej ilości szkół rolniczych — stanowią najjaskrawsze przykłady upośledzenia warstwy chłopskiej pod tym względem. Braki te należy usunąć, jeżeli Państwo, jak mówi konstytucja, ma być „wspólnym dobrem wszystkch obywateli" i jeżeli cały Naród Polski ma być narodem o wysokiej kulturze a zarazem narodem, biorącym czynny udział w każdej dziedzinie życia państwowego. — Zdaję sobie sprawę z tego, że to wszystko nie da się odrazu naprawić. Dlatego z pomocą Państwu w tym wypadku muszą przyjść: samorząd terytorialny (niesienie materialnej pomocy na ten cel), oraz organizacje oświatowo-kulturalne i gospodarcze, któreby swoją pracą zmierzały do wypełnienia luk, jakie w tych dziedzinach życia wiejskiego istnieją. — Jeżeli jednak przyjrzymy się z bliska działalności samorządu terytorialnego, jak również większości organizacyj społeczno-gospodarczych, to zauważymy i na tym odcinku duże niedociągnięcia. Przede wszystkim instytucje te przeważnie nie są wyrazem dążeń najszerszych mas chłopskich. W samorządzie po największej części zasiadają ludzie bądź mianowani odgórnie, bądź wybrani drogą najrozmaitszych kombinacyj, nie pozbawionych nacisku ze strony władz administracyjnych. — W organizacjach rolniczych zdołali dotychczas utrzymać się na czołowych miejscach ziemianie lub ludzie im ulegli którzy różnymi machinacjami statutowymi uniemożliwiają chłopom dojście do tych stanowisk. Weźmy za przykład choćby taki Związek Izb i Organizacyj Rolniczych, którego statut daje duży głos t. zw. „grupie członków nadzwyczajnych", w skład których wchodzą: zw. ziemian, zw. ziemianek, tow. wyścigowe, tow. hodowli koni arabskich itp. W ten sposób ziemianie zabezpieczyli sobie decydujące miejsce w tej organizacji, ku wielkiemu rozgoryczeniu małorolnych, wśród których pojawiają się dzisiaj coraz częstsze głosy, domagające się likwidacji Zw. Izb i Org. Roln. i zastąpienia go innymi formami. Rzecz jasna, że taka sytuacja na odcinkach: samorządowych i dobrowolnych organizacyj rolniczych nie przyczynia się do wytworzenia zaufania chłopów do czynników kierujących tymi instytucjami a tym samym przynosi im szkodę, jak też i opóźnia normalny rozwój wsi.

Kiedy jestem przy tych sprawach, to muszę wspomnieć o projektach reorganizacji rolnictwa, jakie dzisiaj są wysuwane. Wezmę pod uwagę dwa zasadnicze.

Pierwszy projekt forsowany jest przez gen. Żeligowskiego. Polega on na oparciu życia rolniczego o samorząd terytorialny, który skupiałby przymusowo całą ludność, zamieszkującą dany obszar z prawem egzekutywy. Gen. Żeligowski motywuje swoje stanowisko brakiem zaufania do dobrowolnych organizacyj rolniczych, jako nie opierających się na powszechności i przymusie. Projektowi temu przeciwstawiają się zwolennicy stanu obecnego oraz Centralny Związek Młodej wsi; ten ostatni opracował program organizacji rolnictwa, którego zasadnicze cechy stanowią: oparcie całego postępu wsi na drobnorolnych organizacjach rolniczych, reorganizacja samorządu z uwzględnieniem rozgraniczenia w nim czynnika administracyjnego i społecznego, oraz powiązanie samorządu gromadzkiego, gminnego i powiatowego z Izbami Rolniczymi jako samorządem gospodarczym, który dzisiaj nie posiada oparcia o niższe komórki, dalej — projekt C. Z. M. W. idzie w kierunku zlikwidowania Zw. Izb i Org. Rolniczych i stworzenia na jego miejsce Związku Izb Rolniczych, jako najwyższego ogniwa samorządu gospodarczego, oraz Wiejskiego Związku Gospodarczego R. P., jako najwyższego ogniwa zrzeszonych dobrowolnych organizacyj rolniczych z organizacjami: Kółek Rolniczych, Kół Gospodyń Wiejskich i Kół Młodzieży Wiejskiej na czele. — Oceniając te dwa projekty, muszę stwierdzić, że projekt Centr. Zw. Mł. Wsi jest zgodny z dążeniami mas chłopskich, które niewątpliwie wrogo ustosunkowałyby się do faktu jeszcze większego zetatyzowania życia rolniczego, czego zwolennikiem jest, skądinąd ceniony i zasłużony dla Państwa, gen. Żeligowski.

Wobec takiej sytuacji w samorządzie i w organizacjach rolniczych, Państwo nie wiele może liczyć na ich skuteczną i planową pomoc w wysiłku nad rozwojem kulturalnym i gospodarczym wsi. Trzeba więc z jednej strony odbudować zaufanie wsi do samorządu terytorialnego, co uda się w dużej mierze drogą zaniechania przez administrację czynienia jakichkolwiek nacisków na jego skład, a z drugiej strony wieś musi dążyć do opanowania przez swoich przodowników instytucyj rolniczych, które winny stać się wyrazem dążeń społeczno-gospodarczych mas chłopskich, stanowiących główne oparcie dla wszechstronnego rozwoju Państwa. Przy tym musi wieś wyzwolić się z pod wszelakiego rodzaju patronactwa ze strony osób, czy grup, nie mających nic wspólnego z tendencjami rozwojowi klasy chłopskiej, jako że system patronacki, będący przedłużeniem czasów pańszczyźnianych, wychowuje ludzi uległych, pokornych, wiecznie oglądających się na pomoc, nie wierzących we własne siły a tym samym niezdolnych do wzięcia swoich spraw w swoje ręce.

Z zagadnień przebudowy gospodarczej na czołowe miejsce wysuwana jest dzisiaj sprawa reformy rolnej. I słusznie. Dotychczasowa bowiem reforma rolna nie dała spodziewanych rezultatów. Przede wszystkim była i jest prowadzona w tempie bardzo powolnym. Poza tym, jeżeli weźmiemy pod uwagę parcelację, to zauważymy, że nie służy ona w pierwszym rzędzie tym, którym służyć powinna t. j. właścicielom karłowatych gospodarstw, bo ziemia jest tak droga i na takich warunkach sprzedawana, że tylko nieliczni mogą ją nabywać. A więc bogatsi stają się jeszcze bogatszymi, a biedniejsi wcale doli swojej nie polepszają. Panuje więc w dalszym ciągu wśród kilku milionów ludności wiejskiej głód i nędza, co oczywiście mocno przyczynia się do osłabienia siły moralnej Państwa. Z drugiej strony, obok tych milionów nędzarzy, widzimy kilkadziesiąt tysięcy obszarników, siedzących nieraz na kilkudziesięciu tysiącach ha. Zachodzi pytanie: skąd wzięły się te wielkie latyfundia? Historia odpowiada na to, że składa się na nie w większości ziemia zagrabiona kiedyś przemocą chłopom przez przodków dzisiejszych magnatów, którzy byli podmiotem wprowadzenia w Polsce pańszczyzny.

Wiemy również, że skutki tej pańszczyzny odczuwa wieś do dzisiaj tak w dziedzinie kulturalno-oświatowej jak i w dziedzinie gospodarczej. Ale, jeżeli nawet nie powoływałbym się na przeszłość historyczną, to dzisiejsze wielkie latyfundia wobec wielkiego głodu ziemi i wobec naukowego stwierdzenia większej rentowności małych gospodarstw, są niemałym paradoksem. Istnienie ich nie wy-

---

potężnych, że profesorzy nie są w stanie im się oprzeć. Czyż tak jest naprawdę, bo mnie się wydaje, że „ojcowskie serce", które przemawia tak silnie, gdy chodzi o obronę tej części młodzieży, która krzyczy, rozbija i napada, a milczy gdy chodzi o młodzież, która nie nawykłszy do używania pałki i kastetu jest przez nią terroryzowana. Syn mój nie chciał ghetta dla żydowskich kolegów i stawał w obronie poniewieranych. Dwa razy napadnięto go po zbójecku i po zbójecku skatowano. Gdy zwróciłem się do rektora, rektor obiecał mi wprawdzie, że postara się wykryć i ukarać winnych, ale zarazem poradził mi, abym lepiej przeniósł syna na inny uniwersytet, gdyż nie jest w stanie zapewnić mu ochrony. Gdy zapytałem go na który, nie umiał dać mi odpowiedzi.

Panie Ministrze Oświaty, Panowie Rektorzy! Może któryś z Was odpowie mi na to pytanie.

Mam syna, który nie chce się bić, lecz uczyć, który w żaden sposób nie może zrozumieć, że należy pomiatać ludźmi innego wyznania, czy narodowości, i którego „szaleństwo" idzie tak daleko, że zawsze staje w obronie krzywdzonych. Przytym wolę tu odrazu zaznaczyć, że „żadne" nauczki nie skutkują. Ile razy widzi, że kogoś napadają, biegnie z pomocą, bo tak mu każe jego sumienie, miłość bliźniego i kult idei głoszonej przez Wskrzesiciela Ojczyzny. Czekam na radę i odpowiedź. Co ja mam począć? I co mają począć inni ojcowie zarówno bitych, jak i bijących, gdyż jedni i drudzy są bardzo nieszczęśliwi.

Paweł Wójcikowski.

trzymuje także krytyki z punktu widzenia obronności Państwa, czym dzisiejsi przeciwnicy parcelacji próbują zasłaniać się. — Na wypadek wojny kilkanaście tysięcy rodzin, często zdegenerowanych, nie będzie stanowiło dla Polski głównego oparcia bojowego. A i sprawność dostawy żywności dla Armii będzie przez chłopów należycie zorganizowana. — Należy przy tym nadmienić, że łatwiej będzie wrogowi podczas działań wojennych zniszczyć zapasy nagromadzone np. w jednym gospodarstwie 1000 hektarowym, aniżeli w 100 zagrodach 10 hektarowych. — Te wszystkie racje przemawiają za całkowitym wprowadzeniem parcelacji większych gospodarstw. Zachodzi jeszcze kwestia odszkodowania. Otóż tutaj wypływa z jednej strony zagadnienie: czy warto poświęcić wybujały dobrobyt kilkunastu tysięcy na rzecz kilku milionów oraz z drugiej strony, sprawa zaprzepaszczenia przez ziemian 3 miliardów złotych, jakie otrzymali za rozparcelowaną dotychczas ziemię. Państwo przekonało się, że na dobrą wolę tych ludzi trudno liczyć i dlatego powinno przymusowo wywłaszczać obszary ponad 50 ha, przejmując na siebie prawo odszkodowania, które na odpowiednich dogodnych warunkach będą mu spłacać chłopi.

W dalszym ciągu przebudowy gospodarczej wsi winny być wzięte pod uwagę jeszcze takie zagadnienia jak: reorganizacja aparatu kredytowego w kierunku stworzenia jednolitego typu instytucyj oszczędnościowo-kredytowych, oraz rozwój oświaty rolniczej przez umożliwienie dzieciom chłopskim korzystania z jak największej ilości szkół rolniczych.

Osobnego omówienia wymaga zagadnienie rozwoju spółdzielczości, która napotyka dzisiaj na duże przeszkody, powodowane już to brakiem szerszych możliwości kształcenia spółdzielców już to wrogim ustosunkowaniem się do idei spółdzielczej dużej części nieuświadomionego społeczeństwa a przede wszystkim warstw kapitalistycznych (wielkiego przemysłu, ziemian). Spółdzielczość w przebudowie społeczno - gospodarczej wsi a także i Państwa spełni niewątpliwie rolę decydującą. Dlatego nie można jej ograniczać jedynie do walki konkurencyjnej w zakresie np. handlu spożywczego, czy innych drobniejszych funkcyj. Spółdzielczość jest bowiem nie tylko środkiem gospodarczym, ale jest przede wszystkim systemem wychowawczym, uczącym człowieka żyć i współdziałać w gromadzie. — To nie jest to samo, co w Rosji Sowieckiej, jak niektórzy usiłują sobie upraszczać. Spółdzielczość przecież ani nie znosi całkowicie własności prywatnej ani nie zaprzecza znaczeniu człowieka w życiu społecznym czy gospodarczym. Reasumując, spółdzielczość jest wiernym towarzyszem demokracji w walce o dobrobyt i prawdy społeczne.

Tych kilka uwag na temat przebudowy społeczno - gospodarczej wsi oczywiście nie wyczerpuje całokształtu zagadnienia, a to choćby ze względu na jego obszerność. Sądzę jednak, że najważniejsze sprawy zostały poruszone, — zostały uwzględnione także ogólnie metody realizacji tej przebudowy oraz kierunek, w jakim, zdaniem moim, winna pójść.

Na zakończenie pragnę zaznaczyć, że wszelkie posądzenia wsi o pielęgnowanie haseł wywrotowych, jak to miało miejsce m. in. także ostatnio na terenie Sejmu ze strony takich panów jak Dudziński Ślaski, Zaklika i im podobnych, jest jeszcze jednym dowodem sprzeczności interesów społecznych i gospodarczych pomiędzy warstwą ziemiańską i chłopską. Sprzeczności te muszą być zlikwidowane na korzyść tych, którzy żywią i bronią; takie bowiem załatwienie sprawy zapewni Państwu normalny rozwój i siłę. — A wszelkie ataki ze strony ziemian, wymierzone przeciwko każdej postępowej myśli chłopskiej, wieś dzisiaj traktuje jako... ostatnie podrygi gasnącego świata.

LUDWIK LIEBERSBACH

J. KR.

# Swastyka nad Dunajem

W ubiegłym numerze zamieściliśmy krótki szkic sytuacji politycznej w Europie Środkowej i rozwój ekspansji niemieckiej w basenie naddunajskim. Wykazaliśmy, jak starannie jest prowadzona niemiecka propaganda, mając ułatwioną akcję brakiem współpracy państw naddunajskich. Staraliśmy się ustalić drogi przyszłego rozwoju Austrii, uważając Anschluss za ostatni etap. Podkreśliliśmy, że w Austrii łatwo będzie w razie potrzeby sprowokować rozruchy robotnicze i po tym, w myśl mowy Hitlera w Reichstagu, interweniować w... obronie narodu niemieckiego, zagrożonego akcją marksistowską. Wypadki potoczyły się szybciej, niż można było przewidywać. Na tym właśnie tle rozegrała się ostatnia scena niepodległości Austrii. Plebiscyt, zarządzony niespodziewanie przez Schuschnigga przyśpieszył tylko bieg wypadków. Istotą rzeczy było t. zw. czerwone niebezpieczeństwo, co w ostatnich czasach jest uniwersalnym środkiem na wytłumaczenie i usprawiedliwienie imperialistycznych pociągnięć Hitlera. Niedwuznacznie pisał o tym „Angriff" w dniu zagarnięcia Austrii: „Wiadomości... jakie nadchodzą z Austrii świadczą o tym, że gabinet Schuschnigga nie jest w stanie obronić się przed niszczącymi siłami obozu marksistowskiego..." ...„Od paru dni nie kończą się demonstracje i prowokacje czerwonych..." Szyki dobrze ułożonej i widocznie na czas dłuższy obliczonej kampanii przeciw „czerwonej" Austrii pomieszało oświadczenie kanclerza Schuschnigga, złożone w dniu ustąpienia: „Stwierdzam wobec całego świata, że nieprawdziwe są pogłoski, jakoby w Austrii były rozruchy robotnicze, jakoby w Austrii płynęła krew i jakoby rząd nie był panem sytuacji. Pogłoski te są zmyślone".

Zamiary hiszpanizacji Austrii napotkały na poważną przeszkodę — plebiscyt. Plebiscyt Schuschnigga, wykazałby bowiem nie tylko jego siłę, ale rozwiałby całkowicie legendę o czerwonym niebezpieczeństwie. Należało działać szybko i skutecznie, by do tego za wszelką cenę nie dopuścić. Żądanie cofnięcia plebiscytu zostało poparte właściwym dyktatorom argumentem — dywizjami wojsk pancernych i eskadrami samolotów bombowych. Austria przestała istnieć wcześniej, zanim rozwinął się proces hiszpanizacji. Obecnie, dla „ulegalizowania" Anschlussu ma się odbyć plebiscyt. Dla nas, Polaków, którzy pamiętamy dzieje powstań śląskich, wynik plebiscytu jest znany, jak również i sposób „przygotowania" plebiscytu. Los Austrii jest już przesądzony a uwagę naszą winniśmy obecnie skierować na drugie państwo, które prędzej, czy później będzie terenem dalszej niemieckiej ekspansji, t. j. Czechosłowację.

Położenie polityczne Czechosłowacji jest naprawdę godne pożałowania. Byt swój państwowy zawdzięcza Czechosłowacja dwom przyczynom: pracy niepodległościowej Masaryka, Benesza, Stefanika i in. oraz dążeniom politycznym, jakie ujawniły się na kongresie pokojowym, a których celem było polityczne i terytorialne osłabienie mocarstw centralnych. Te dążności kongresu pokojowego wywarły decydujący wpływ na określenie obszaru dzisiejszego państwa czechosłowackiego. Granice Czechosłowacji

**są tworem sztucznym,**

opartym nie na granicach historycznych, czy etnograficznych. Podyktowała je chęć utworzenia t. zw. systemu równowagi w Europie Środkowej. Mianowicie przez włączenie do Czechosłowacji ziem od dawna należących do Węgier, czy Austrii miało nie tylko osłabić mocarstwa centralne, ale i zabezpieczyć państwom koalicyjnym, a przede wszystkim Francji odpowiedni wpływ polityczny w basenie naddunajskim.

Austrię pozbawiono w dużej części ciężkiego przemysłu, który zakładany przed wojną na ziemiach czeskich znalazł się dziś w rękach Czechosłowacji. Została odcięta od świata, pozbawiona dostępu do większych arteryj komunikacyjnych, bo nawet Dunaj, jedyna międzynarodowa droga, jaka Austrii pozostała, pod Wiedniem nie pozwala na ruch statków głębiej zanurzonych.

Węgrom odebrano nie tylko obszary Rusi Zakarpackiej, czy Słowacji, ale nawet ich miasto koronacyjne — Bratislawę (Preszburg), chociaż miasto to, leżące zresztą tuż nad granicą, jest do dziś dnia zamieszkałe w większości przez Węgrów. Słowacy stanowią tam mniejszość, a Czesi reprezentowani są jedynie przez nauczycielstwo, policję i urzędników.

Co do obszaru Sudetów, to na kongresie pokojowym wyłoniły się dwie koncepcje: włączyć do Austrii, jako autonomiczną prowincję, lub pozostawić Czechosłowacji, by nie stwarzać zwartego bloku 10 miljonów Niemców austriackich. Zwyciężyła koncepcja druga, dzięki zabiegom dyplomacji czeskiej, — Sudety zostały włączone do Czechosłowacji. Zdobycz ta okazała się poważnym niebezpieczeństwem i kryje w sobie

**zarzewie zbrojnych konfliktów.**

Niemcy sudeccy, od czasu przyłączenia ich do Czechosłowacji nie byli nigdy elementem państwowo-twórczym. Usiłowania ich szły w kierunku jak największego usamodzielnienia się, a przybrały na sile z chwilą zwycięstwa hitleryzmu w Niemczech. Nie brak było ze strony czeskiej prób wciągnięcia Niemców sudeckich w sferę zainteresowań państwowych. Akcja ta nie dała pożądanych wyników. Zastosowano więc drugą metodę, używaną powszechnie w Czechosłowacji względem mniejszości narodowych. Jeżeli nie uda się całkowicie pozyskać mniejszości dla rządu praskiego, stosuje się metodę rozbicia bloku mniejszościowego na dwa, zwalczające się nawzajem obozy, przy czym Praga występuje wtedy w roli mediatora, wygrywając to jedną, to drugą stronę dla własnych interesów. Tak postąpiono np. ze Słowakami, pozyskując sobie Słowaków-ewangelików i rozbijając ludność słowacką na dwa ugrupowania: centralistów, zwolenników Pragi i autonomistów, stojących na gruncie umowy pittsburskiej, zapewniającej Słowakom autonomię. Metoda ta, w zastosowaniu do Niemców sudeckich nie dała pożądanych wyników, nawet za cenę stosunkowo dużych ustępstw Pragi. Istnieje wprawdzie część Niemców sudeckich, współpracujących z rządem praskim, — o czym pisaliśmy już w poprzednim numerze „Woli i Czynu" — rozbicia jednak mniejszości niemieckiej nie osiągnięto. Zwarty blok Niemców sudeckich jest tym groźniejszy dla Czechosłowacji, że przylega bezpośrednio do Rzeszy. Stanu tego nawet

**porównać nie można z t. zw. korytarzem gdańskim,**

choć warunki geopolityczne są podobne, bo obszar naszego Pomorza jest zamieszkały przez ludność rdzennie polską, Sudety natomiast przez ludność niemiecką. Wchodzą tu zatem w grę, prócz pretensyj „historycznych" pretensje narodowe, tak ważne i istotne dla dzisiejszych Niemiec.

Jakie widoki w tym położeniu może mieć Czechosłowacja na przyszłość? Na własne wyłącznie siły liczyć byłoby śmieszne. Mała Ententa, w której Czechosłowacja odgrywa do dziś rolę przewodnika, nie jest organizmem zdolnym do jednolitej, skutecznej akcji. Pozostaje jedynie spodziewana pomoc sojuszników, — Francji i Rosji Sowieckiej, oraz mniej lub więcej platoniczna akcja dyplomatyczna Anglii.

**Układy dyplomatyczne a rzeczywistość**

to jednak są dwie różne dziedziny. Lata powojenne, a zwłaszcza ostatnio sprawa austriacka wykazały, że liczyć całkowicie na sojuszników, czy interwencję dyplomatyczną, to rzecz niepewna. W dodatku obydwaj sojusznicy Czechosłowacji przechodzą w ostatnich czasach chroniczne przesilenia wewnętrzne, nie mówiąc już o tym, że pomoc wojskowa jest poważnie utrudniona z powodu dużej odległości. Akcja bezpośrednia, w formie uderzenia na napastnika byłaby możliwa tylko w odniesieniu do Francji, Rosja Sowiecka natomiast napotyka na poważną przeszkodę — przemarszu przez terytorium Polski, czy Rumunii.

Czechosłowacka polityka zagraniczna popełniła, obok innych, jeden fatalny błąd, który mści się na niej już od kilku lat. Błędem tym jest nieumiejętność, czy niechęć do zgodnego współżycia z najbliższymi sąsiadami a przede wszystkim

**wrogie nastawienie do Polski.**

Ta ślepa, niczym nie uzasadniona nienawiść do Polski, pchnęła Czechosłowację w objęcia Rosji Sowieckiej i podważyła współpracę z państwami Małej Ententy. Pociągnęło to za sobą dalsze konsekwencje, co w rezultacie doprowadziło Czechosłowację do całkowitej izolacji. Nie brak było w Czechosłowacji ludzi, dostrzegających niebezpieczeństwo takiej polityki. Zwracali na to uwagę Słowacy, wypowiadając się przy każdej okazji, czy to na terenie parlamentu, czy na swoich dorocznych zjazdach za przywróceniem dobrych stosunków z Polską. Obojętna na te głosy rozsądku Praga staczała się po równi pochyłej

# Solidarność polskiego Lwowa

## Doniosłe uchwały polskich organizacyj społecznych we Lwowie

Donioslym wydarzeniem w życiu polskiego Lwowa było zgromadzenie 72 polskich organizacyj społecznych, w dniu 13 marca br. we Lwowie. Duża sala „Sokoła“ wypełniła się przedstawicielami poszczególnych organizacyj, występujących zgodnie i solidarnie mimo dzielące je różnice polityczne.

Przewodniczący zebrania, p. Adolf Cieński, 85-letni zasłużony działacz polski, powoławszy prezydium w krótkim przemówieniu scharakteryzował obecną sytuację polityczną Polski, uwzględniając szczególnie położenie i rolę Małopolski Wschodniej. Sekretarz, prof. Chruściel wyjaśnił zebranym cele zgromadzenia i zwrócił uwagę, że zgromadzenie zostało zwołane tylko w dwóch sprawach: w sprawie ostatnich posunięć Metr. Szeptyckiego i w sprawie zapowiedzianej inwazji ukraińskich organizacyj społecznych. Zaapelował równocześnie do zebranych, by uwzględniając te dwie sprawy starali się w przemówieniach swoich nie odbiegać od tematu, innym sprawom bowiem, równie istotnym i żywo interesującym polskie społeczeństwo, będą poświęcone dalsze zgromadzenia.

Zasadniczy referat o sprawach ukraińskich wygłosił profesor Kazimierz Żurawski. Po wysłuchaniu referatu, przyjętego długotrwałymi oklaskami, zebrani uchwalili przez aklamację nast. rezolucję:

REZOLUCJA.

Zgromadzenie Obywatelskie, złożone z członków podpisanych polskich organizacyj społecznych we Lwowie w dniu 13 marca 1938 uchwaliło podać do wiadomości całego społeczeństwa polskiego i Rządu Rzeczypospolitej — co następuje:

Wbrew przysiędze, przepisanej konkordatem i złożonej przez Metropolitę Szeptyckiego, że **„nie pozwoli swemu duchowieństwu brać udziału w działaniach mogących przynieść szkodę Państwu Polskiemu,** lub porządkowi publicznemu“ — kuria metropolitalna obrządku gr. kat. we Lwowie oddawna uzależniała systematycznie podwładnych jej księży od partyj ukraińskich, dążących do oderwania Małopolski Wschodniej od Państwa Polskiego i propagujących w tym celu skrajny separatyzm narodowościowy wraz z nienawiścią wszystkiego, co polskie.

Ostatnio i sam Metropolita dał manifestacyjny wyraz swemu wrogiemu do Rzeczypospolitej Polskiej stosunkowi, nie dopuszczając do oficjalnego udziału Armii Polskiej w święcie Jordanu we Lwowie i całej poddanej mu diecezji.

Stwierdzając, że tym swoim postąpieniem Metropolita Szeptycki przekreślił jednostronnie — swe ustalone konkordatem obowiązki wobec Państwa Polskiego, zgromadzeni przedstawiciele polskich organizacyj społecznych we Lwowie przedkładają Rządowi Rzeczypospolitej prośbę, by:

1. zgodnie z art. XX. konkordatu zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z przedstawieniem konieczności powzięcia przez Nią w porozumieniu z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej rozstrzygnięć, któreby wyzwoliły duchowieństwo grecko-katolickie diecezji lwowskiej z pod zależności od wrogiej Polsce polityki nacjonalistycznego obozu ukraińskiego, a równocześnie zapewniły Polakom grecko-katolickiego obrządku polskich duszpasterzy polskie dodatkowe nabożeństwa,
2. aż do rozstrzygnięcia tej sprawy wstrzymał wypłatę dotacji Skarbu Państwa dla diecezji lwowskiej obrządku grecko-katolickiego.

P. A. Wojtarowicz, imieniem legionistów okręgu lwowskiego zgłosił drugą rezolucję nast. treści:

REZOLUCJA

Wobec zapowiedzianego demonstracyjnego Zjazdu ukraińskich Organizacyj „Proświty“ „Sokiła“ i „Łuhu“ we Lwowie, zebrani w dniu 13. III. 1938 r. przedstawiciele podpisanych organizacyj jak najenergiczniej protestują w imieniu całego społeczeństwa polskiego przeciwko dopuszczeniu do tego Zjazdu, który wobec 20-ej rocznicy Obrony Lwowa nabiera specjalnego charakteru demonstracji o wybitnie politycznym podłożu antypolskim.

Podpisane Organizacje zwracają się do najwyższych czynników w Państwie z gorącą prośbą o wzięcie pod uwagę, że dopuszczenie do zgromadzenia się na ulicach Lwowa wielotysięcznych rzesz ruskich wywołać może niepożądaną samorzutną reakcję tut. społeczeństwa polskiego bez różnicy przekonań, o nie dających się przewidzieć następstwach.

Zebrani proszą o wzięcie pod uwagę, tego rodzaju Zjazd po ostatnim niesłychanie prowokacyjnym wystąpieniu Metropolity Szeptyckiego odnośnie uroczystości święta Jordanu, nosiłby wybitne cechy polityczne i byłby wyraźną prowokacją tutejszego społeczeństwa polskiego.

W dyskusji, jaka wywiązała się nad zgłoszonymi rezolucjami, zabierali głos przedstawiciele różnych ugrupowań i zawodów, solidaryzując się całkowicie z wyrażonym w rezolucjach stanowiskiem. Pod koniec dyskusji dr Bruchnalski zgłosił wniosek, by wysłać depeszę do P. Marszałka Śmigłego-Rydza i P. premiera Składkowskiego o nast. brzmieniu:

Depesza do Pana Marszałka Śmigłego Rydza i Pana Premiera R. P.

Przedstawiciele 72 organizacyj polskich we Lwowie, zebrani w d. 13. III. 1938 r. w sprawie ostatnich postępków Metr. Szeptyckiego solidaryzują się w imieniu całego społeczeństwa polskiego Małopolski Wschodniej z obywatelskim i patriotycznym wystąpieniem posła dr Bronisława Wojciechowskiego na terenie Sejmu. Zebrani stwierdzają, że postępowanie Metr. Szeptyckiego i jego bezpośrednich współpracowników w kurii metropolitalnej godzi w interesy Państwa Polskiego i uniemożliwia zgodne współżycie ludności polskiej i ludności ruskiej na tym terenie.

Wniosek dra Bruchnalskiego, podobnie jak wszystkie rezolucje, przeszedł przez aklamację, poczem odśpiewaniem Hymnu państwowego i Roty zakończono pełne powagi i na wysokim poziomie stojące zebranie.

Dr H. J. R.

# Choroba małych miast

Wyjątkowo wartościowa ze względu na swój społeczny charakter była niedawna audycja radiowa „Ta joj“, zatytułowana „Zorza polarna“. Wiktor Budzyński wykorzystał znakomicie fakt pojawienia się zorzy polarnej, by na jej tle przedstawić manię a raczej epidemię stowarzyszeń, którą przeżywszy od wielu lat, z którą nawet tu i ówdzie borykamy się, ale jak dotąd bezskutecznie. Podobno tyle założyli towarzystw — powiada jedna z osób satyrycznej audycji — że zabrakło ludzi na prezesów. Efekt akcji stowarzyszeniowej oglądamy na końcu. Pan burmistrz, zajęty inspekcjonowaniem związków zorzy polarnej, nie uważał za stosowne usłuchać rozpaczliwych alarmów woźnego o waleniu się ratusza, to też gdy wszyscy interesowali się zorzą, „ratusz ukradli od drzwi do klamki. Jedna deseczka nie została“.

Powie ktoś może, że to tylko satyra, a wiadomo, że satyra wyolbrzymia często dla swoich celów pewne fakty. Pozwolę sobie przeto na opis stosunków w pewnym mieście powiatowym Małopolski Wschodniej, zamieszkanym przez około 10.000 mieszkańców, w tym 2.500 Polaków. Miasteczko to liczy w chwili obecnej 47 stowarzyszeń. Cyfra jest autentyczna, a jeżeli nie podajemy nazwy miasteczka, to tylko ze względu na opis dalszych szczegółów. Zaznaczamy jednak z naciskiem, że pomijamy nazwę nie dlatego, jakoby fakty były nieprawdziwe, ale dlatego, że to samo, w sposób mniej lub więcej drastyczny, dzieje się wszędzie, a obywatele tego miasteczka mogliby mieć słuszną pretensję, dlaczego oni jako „okaz“ zawędrowali na łamy prasy, gdy wszak tylu jeszcze jest innych winowajców.

„Mamy — opowiadają obywatele tego grodu — 2500 mieszkańców i 47 stowarzyszeń“. Na oko nie wygląda to jeszcze strasznie. Zajrzyjmy jednak do rocznika statystycznego, a przekonamy się, że w owym mieście dzieci w wieku do 16 lat jest 31.9%. Ta dzieciarnia na pewno się jeszcze nie społecznikuje. Mężczyzn w wieku lat 60 i powyżej jest 9.1%. I ci zapewne też przeważnie już się wycofali z aktywnego działania. Razem w rachubę nie wchodzi 41% ludności. Ponieważ wiadomo, że fluid pracy społecznej płynie też, choć mniej obficie, w żyłach niewieścich, rozejrzyjmy się, co o drugiej połowie rodzaju ludzkiego mówi statystyka. U kobiet można przyjąć, że — zwłaszcza na prowincji — do 20-tego roku życia stowarzyszenia dla nich nie istnieją. Takich kobiet jak owo miasteczko 36.1%. Matrony powyżej lat 60 również wyłączam, pozostanie więc aktywnych kobiet 54%.

Ponieważ służące w owym miasteczku nie są zorganizowane, odliczam na ich konto i garstki odludków, czy typów do życia społecznego nie nadających się, 13%, tak, że z kategorią „A“ do życia społecznego pozostanie w owym miasteczku równo 50 procent, tj. 1250 osób. I ta liczba, teoretycznie kalkulując, wypełnia sobą władze, członków zwyczajnych i honorowych 47 stowarzyszeń. Gdyby się ściśle statystyki w dalszym ciągu trzymać, wypadłoby na jedno stowarzyszenie po 26 i 6 dziesiątych obywatela. Tyle mniej więcej powinny liczyć władze jednego związku. Nie zapominajmy, że trzeba wszędzie prezesa i jednego bodaj wiceprezesa, sekretarza i tegoż zastępcy, skarbnika (bez zastępcy obejść się nie można) i kilku członków zarządu. Ponadto istnieje jeszcze komisja rewizyjna z prezesem i członkami, a i sąd honorowy czy polubowny ma też swego prezesa i członków. O komisjach specjalnych nie wspominamy.

Jak już z tych cyfr widać, w naszym kochanym miasteczku panuje szalony ścisk. Prezesów co niemiara i gdyby nie komasacje posad prezesowskich, na pewno nie byłoby dziś w żadnym z naszych miasteczek człowieka, któryby nie był aktualnie, czy też w przeszłości, prezesem. Splendor tego tytułu równałby się zeru, gdyby nie — na szczęście — robienie „życia społecznego“ wszędzie przez poszczególne kliki, pachtujące prezesury i zazdrośnie strzegące honorów życia gromadzkiego.

Powiecie zapewne, że to zjawisko jest bardzo korzystne, bo wszak każdy obywatel tym samym wciągany bywa w wir akcji społecznej i bez niego nic się nie dzieje. Słowem, nie ma „szarego człowieka“, a każdy jest czynny i twórczy, a może nawet, na skutek tego, radosny. Tak myśleć można jednak tylko przez pryzmat odległości, jeżeli się zna życie stowarzyszeń prowincjonalnych z raportów „urzędowych“, w których —

---

przyjaźni z Sowietami do bezpośredniego niebezpieczeństwa, w jakim znalazła się dziś.

Jedynym wyjściem z tego położenia jest przede wszystkim

**poprawa stosunków z Polską**

i nawiązanie ścisłej współpracy z państwami bałkańskimi, które nie mogą pozostać obojętne wobec niebezpieczeństwa hitlerowskiego.

Współpraca ta może by zrealizowana tylko kosztem przyjaźni z Sowietami, bo pomijając fakt, że ani Polska, ani Rumunia nie może się zgodzić na współżycie z Rosją Sowiecką, trzeba otwarcie przyznać, że przecież niewiadomo, czy za kilka miesięcy pozostanie przy życiu choćby jeden z doświadczonych wodzów sowieckiej armii. Poza tym zerwanie Czechosłowacji z Sowietami usunie zasadniczą przyczynę ewentualnej niemieckiej interwencji zbrojnej,— istnienie czerwonego niebezpieczeństwa, które dziś w Czechosłowacji bezwątpienia istnieje.

jak chce p. Wiktor Budzyński, autor „Zorzy polarnej" — wymienia się 6357 członków w każdym stowarzyszeniu, gdy cała miejscowość Społeczników liczy w ogóle 3000 mieszkańców.

O rzeczywisthości bez retuszu opowiedział mój informator co następuje: Równolegle z inflacją stowarzyszeń rozwija się niebywałe pijaństwo. Życie społeczne rozgrywa się właściwie w szynkach, czy też, jak je tu nazywają, handelkach i pokojach do śniadań. Całymi popołudniami, do późnej nocy odbywa się wyścig pijaństwa, zwany „ustaleniem wytycznych pracy społecznej i uzgadnianiem działalności". Wciąż panują swary i intrygi w łonie poszczególnych związków, mających jako jedyną rację bytu przeważnie kultywowanie odrębności partykularno familijnych klanów małomiasteczkowych. Intrygi i plotki stały się udziałem nie tylko kobiet, ale i mężczyzn. Topi się niesnaski w wódce.

Rzecz przy tym bardzo charakterystyczna. Kiedyś istniał wśród chłopów i handlarzy w Małopolsce Wschodniej tzw. „mohorycz" (w innych stronach kraju nazywało się to „litkup", „porękawicz'ne', „borysz", lub „faktorne"). Transakcja była wtedy dopiero sfinalizowana i bezwarunkowo obowiązująca, kiedy się ją popiło w karczmie czy szynku. Umowy bez mohoryczu na ogół unieważniało się, ale te były nietykalne, choćby nawet miały w widoczny sposób krzywdzić jedną ze stron i choćby kobieta miała z tego powodu piekłować. Słowo „mohorycz" zamykało jej usta i starczyło za wszystkie argumenty. Inteligenci śmiali się z tego dziwolągu.

Ale dziś — stwierdza w dalszym ciągu rozmówca — każdą sprawę społeczną załatwia się tylko przy kieliszku. Umowy takie są święte i nikt ich nie podważy. *Obowiązujące dla ogółu są tylko transakcje społeczne, zawarte przy wódce,* podczas gdy wszelkie inne decyzje, czy uchwały, są zmienne i obowiązują zależnie od dobrej woli jednostek. Oczywiście, że stosowanie tych metod to prawdziwe średniowiecze. I na to nie ma ratunku. Kto nie pije, jest w miarodajnych a zasiedziałych sferach obywatelskich źle widziany. Z takim nikt się nie liczy i takim się pogardza.

Mało tego. Klątwą prowincji są sprawy honorowe. Ludzie są niesłychanie wrażliwi i przeczuleni. Z byle powodu powstają obrazy. Od słów nieraz przechodzi się do czynów. Zawsze na tapecie w miasteczku jest kilka tego rodzaju spraw, bo wszak nim czyjś honor zostanie w „honorowym postępowaniu" oczyszczony, musi sporo czasu upłynąć i sporo wody ognistej przez gardła obrońców honoru przepłynąć. Warunki mieszkaniowe prowincji sprawiają, że sprawy honorowe decydują się też w szynkach.

Obraz stosunków stowarzyszeniowych jest nie tylko groteskowy, ale w najwyższym stopniu ponury i niebezpieczny. Podczas gdy bowiem u nas zużywa się w ten sposób całą energię, wśród Ukraińców życie toczy się innym zupełnie nurtem. U nas szumiący, pieniący się i o skały rozbijający się potok, który bardzo często wysycha, a w pewnych okresach nieproduktywnie wylewa swe wody, u Ukraińców natomiast „rzeka społeczna" płynie powoli, bez hałasu, ale za to wody toczą się spokojnie, miarowo i w ilościach pozwalających na wszechstronne wykorzystanie rzeki do żeglugi. Mówiąc konkretnie, Ukraińcy z roku na rok pracują intensywniej i lepiej. Przede wszystkim systematycznie.

dny Dom i tam skoncentrowane są wszystkie stowarzyszenia. O pracy ich ogół polski nic nie wie, bo wszystko odbywa się konspiracyjnie, ale za to niech np. umrze jakiś działacz, a okaże się, że bez szumnych wezwań cała niemal ludność postępuje za trumną. Obchody rocznic itp. dowodzą dobitnie, jak skonsolidowane jest społeczeństwo ukraińskie, jak ono potrafi się obejść i bez fanfaronady stowarzyszeniowej i bez dużych plakatów, które u nas wciąż niemal wzywają do czegoś obywatela, ale ze skutkiem zawsze mniejszym od spodziewanego.

Ukraińcy czytają nasze afisze i słyszą o różnych stowarzyszeniach i posiedzeniach, to też wykorzystują to umiejętnie od alarmów u siebie. Nasza aktywność w słowie jest najlepszym atutem propagandowym dla Ukraińców, gdy natomiast społeczeństwo polskie, nie widząc żadnej ukraińskiej objawionej na zewnątrz tromtadracji, skłonne jest przypuszczać, że Ukraińcy tkwią w marazmie...

Aby nie być niesprawiedliwym stwierdzić należy, że tu i ówdzie pojawia się też szlachetny idealista, marzący o przekuwaniu ideałów i płomiennych słów na czyny. Taki człowiek orientuje się szybko w wartości istniejących stowarzyszeń i zazwyczaj działa poza nimi. Fanatykami tego rodzaju są przeważnie nauczyciele i nauczycielki. Owocem ich pracy, prowadzonej bez reklamy i bez oglądania się na rozgłos, jest

W każdym miasteczku jest Narodny Dom ... zwykle powstanie po pewnym czasie Domu Ludowego, kaplicy, nieraz nawet kościoła, czy szkoły. Niestety, bardzo rzadkie, wyznajemy, są tego rodzaju wypadki.

Opowiadano mi np. zgoła nieprawdopodobną historię, jaka się wydarzyła w jednym z miast małopolskich. Tromtadracja stowarzyszeniowa kwitła tam w nader precyzyjny sposób. Każdy obywatel chodził jak paw, bo wszak płacił składkę do kilkunastu stowarzyszeń i dziennie miewał co najmniej po dwa posiedzenia. Pożytek z całej roboty był żaden, ale widać, że tym ludziom potrzebne było tumanienie siebie samych i narkotyzowanie się pięknie brzmiącymi nazwami i tytułami. Samobójcza polityka Polaków, będących w owej miejscowości w i ę k s z o ś c i ą, stała się w końcu jasna dla Ukraińców, którzy zaczęli cichą swoją robotę. Każdy dzień przynosił wiadomość o nowym ukraińskim warsztacie pracy i nowej posesji nabytej przez Ukraińców. Tymczasem wśród Polaków dalej kotłowało, jak w obozie wojennym. Tygodniami decydowano, kto będzie prezesem, a kto sekretarzem, a potem tygodniami załatwiano sprawy honorowe, na tym tle wynikłe.

Nieoczekiwanie sytuacja uległa zmianie. Jeden z urzędników, przeniesionych do tej miejscowości, zabrał się po cichu, ale za to skutecznie do pracy. Człowiek ten dokazał prawdziwego cudu. Wielu prezesów zrezygnowało i zgodziło się na likwidację maleńkich komórek, które w obecnych warunkach nie dawały żadnej rękojmi pracy. Powstało kilka nowych, ale silnych stowarzyszeń. Likwidacja kramików partyjnych postępowała nieoczekiwanie dość sprawnie, bo wszyscy łatwo dali się przekonać faktom, *komu* rozbicie Polaków i *nieproduktywna maskarada stowarzyszeniowa służy.*

Młody człowiek pozyskał rychło wielki mir, ale nie spodobało się to pewnemu dygnitarzowi lokalnemu, który do tej pory uchodził za najwyższy autorytet, zarówno w sprawach honorowych, jak i publicznych. Ten to pan, mając dwie córki wydane w Warszawie i poślubione „osobistościom", zdołał dokazać tego, że młodego, a pełnego zapału człowieka, przeniesiono do innej miejscowości. Aby nie stwarzać konkurencji dla zachłannego i wszechwładnego lokalnego geniusza...

Urzędnik poszedł, a dziś wszystko w tej miejscowości wróciło do dawnej tragifarsy, z wyjątkiem jednego „drobiazgu". Ukraińcy, których plany ofensywne były zagrożone, odetchnęli i opanowali znowu wiele dziedzin, stając się prawie że *większością* w owej miejscowości. Jeżeli plany ukraińskie dalej się powiodą, jak dotychczas, będzie to zasługą patriotycznego i dobrze ustosunkowanego pana prezesa od siedmiu... stowarzyszeń. Ten pan zwyciężył, a polskość straciła!

Takie są nagie fakty z dwu tylko ośrodków.

—o—

# Żywy pomnik tradycyj polskiego Lwowa

(h) Zabytki i domy staromiejskie są dokumentami lepszymi od kronik pisanych, trwalszymi od konwencyj narodowościowych i żmudnych nieraz wysiłków dyplomatów; zrośnięte z ziemią naszą są widomymi dla każdego przechodnia pomnikami i świadkami naszej odwiecznej kultury duchowej i tężyzny fizycznej na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej.

Taka była teza odczytu inż. Mariana Helm-Pirgo, kierownika Urzędu Nadzoru Budowlanego w Zarządzie Miejskim, wygłoszonego onegdaj w sali Kasyna i Koła Lit. Art. Odczyt ten, zorganizowany staraniem Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa, dotyczył akcji ratowania i odsłaniania piękna starego Lwowa. Inż. Helm-Pirgo podszedł do tego jako teoretyk i, zarazem, jako praktyk, tj. fachowiec, który akcję odsłaniania piękna starego Lwowa technicznie przeprowadził, mimo rozlicznych skarg zainteresowanych właścicieli domów, nie spieszących się do inwestowania pieniędzy w przeróbki a raczej do usunięcia naleciałości ostatnich lat.

Kto pamięta, jak pięć lat temu wyglądał Rynek i sąsiednie ulice, kto wreszcie przypomina sobie Akademicką i wszystkie inne ulice, główne arterie z olbrzymimi według mody wiedeńskiej sporządzonymi, portalami i porównuje z nimi dzisiejsze fasady domów musi przyznać, że na tym odcinku zrobiono w ostatnim pięcioleciu, mimo ciężkich czasów, bardzo wiele. Portale, tj. drewniane obudowania, sięgające nieraz drugiego piętra, a przysłaniające właściwą architekturę kamienic tak tak samo, jak kilka tysięcy nieestetycznych szyldów, znikły i dziś trafi się tylko tu i ówdzie jeszcze mohikanin, który zapewne w tym sezonie przejdzie do niesławnej historii. Po usunięciu przybudówek okazało się dopiero, w jak barbarzyński nieraz sposób odnoszono się do bardzo wartościowych fragmentów i szczegółów architektonicznych i rzeźbiarskich. Zrębywano je, jeśli stały na przeszkodzie ówczesnym robotom, mającym „unowocześnić" Lwów według recepty wiedeńskiej.

Z dawnej architektury ocalono we Lwowie stosunkowo dosyć. Są nawet resztki budownictwa gotykowego. Lwów, w dzisiejszej postaci powstał, jak wiadomo, za czasów Kazimierza Wielkiego. Wytyczono wtedy rynek w granicach, które po dziś dzień pozostały niezmienne i wszystkie ulice starego miasta. Za Kazimierza Wielkiego położono też podwaliny pod budowę Katedry. Rynek miał dawniej inny zupełnie niż dziś charakter. Mieszkał tam patrycjat, wszyscy niemal królowie polscy podczas pobytu we Lwowie, krótszego czy dłuższego, mieszkali w Rynku. Na rynku lwowskim królowie polscy przyjmowali poddańcze hołdy hospodarów wołoskich, w rynku, stanowiącym trzon dawnego Lwowa, mieściła się faktyczna stolica Polski, kiedy potop zalał cały kraj, a Jan Kazimierz wrócił ze Śląska przez Węgry do Lwowa, by z wiernego mu, bohaterskiego miasta, rozpocząć bój o uwolnienie państwa od najeźdźcy.

Domy rynkowe należą dziś wprawdzie do różnych epok i styli, ale niemniej wszystkie stanowią cenne dokumenty i wymagają specjalnej opieki. Zasługują też, by swoi i przyjezdni interesowali się nimi, jako zabytkami starego miasta. Od siebie dodamy, że kamienice te, powinny otrzymać dawne swoje, historyczne nazwy i być pod tym mianem znane nie tylko szczupłemu gronu naukowców, ale szerokiemu ogółowi. I tak np. dzisiejsza kamienica „Narodnej Torhowli" była jeszcze w 1884 r. własnością Uziembłów, przed tym zaś mieszkał w niej ks. Poniatowski, a zwała się ona domem „Giełazynowskiego", dzisiejszy „Narodny Dom" stanowił niegdyś własność hr. Ignacego Łosia itd. Każda kamienica na Rynku ma swoją nazwę, a przywrócenie ich byłoby zadaniem bardzo wdzięcznym i pouczającym. Towarzystwo Miłośników Lwowa chciało by usunąć z Rynku i starego miasta tramwaj, aby nie dopuścić do niszczenia budowli staromiejskich, lecz problem ten wymaga specjalnych i wielkich wydatków, czego nie ma przy tablicach z historycznymi napisami.

Po interesującym odczycie, ilustrowanym przeźroczami, wywiązała się dyskusja zakończona powzięciem szeregu uchwał. Jedna z nich wydaje się jednak być za daleko idącą. Towarzystwo domaga się zburzenia biura kablowego u wylotu Łyczakowskiej, jako zasłaniającego jedyne pozostałe resztki dawnych murów obronnych. Zaznaczyć jednak należy, że po zburzeniu starego odwachu austriackiego część murów już została odsłonięta, a usunięcie czerwono-ceglastej budowli odsłoniłoby wprawdzie resztę murów, ale zato sprawiłoby inny kłopot. Powstałby zbyt duży plac i kto wie, czy nie jest bardziej estetyczny dzisiejszy budynek, do którego lwowianie się przyzwyczaili. Ważny jest argument natury finansowej. Zburzyć budynek to wydatek, a ubycie budynku to strata dla miasta, zwłaszcza, że mnóstwo urzędów miejskich niema pomieszczenia. Raczej należałoby do tego budynku przenieść Archiwum Miejskie, gdyż z braku miejsca wiele ksiąg z przed lat gnije w piwnicy, a inne są nieodpowiednio przechowywane na strychu. Raczej więc Archiwum przenieść do biura kablowego, a wysiłek konserwatorski zwrócić w stronę baszty prochowej, która domaga się rozpaczliwie ratunku i na którą pieniądze m u s z ą być.

Wyzyskanie biura kablowego przyniesie Magistratowi takie oszczędności, że na restaurację baszty prochowej wystarczy z nadwyżką.

*SPRAWY KULTURY*

# Mędrca szkiełko i oko

Bardziej niż kiedykolwiek indziej jesteśmy dziś nastawieni na dostrzeganie i osądzenie zjawiska legendy historycznej czy też poprostu — z historii zrodzonej. Zjawiająca się zwykle — jak świetlisty ogon komety — w ślad za wielkimi wojnami i wielkimi ludźmi swą mitotwórczą funkcję zmienia często na funkcję korektora czy inspiratora rzeczywistości; wtedy jednak może się stać niebezpieczna. Legenda zaciemnia kształty niegdyś prawidłowe, ukazuje tylko ich mgliste, powiększone i — zniekształcone widmo. Opiera się na uproszczeniach sądów o zdarzeniach, nie wnika natomiast wcale w same zdarzenia. Stąd też w myśleniu powszechnym wielu epok — naszej także! — pojawiają się gotowe formułki osądowe, dzielące wszystko na białe (— to co mi bliskie i miłe) i czarne (— to co mi obce i wrogie). Jest w tym pewna skrajność baśni lub dum ludowych; aż wstyd przyznać, jak dalece ulegają takim sugestiom całe pokolenia ludzi dojrzałych i odpowiedzialnych za swe czyny.

Legendą, w której obłoku tkwi dziś polska rzeczystość jest uproszczony w poglądzie powszechnym przebieg odzyskania niepodległości. „Piłsudski wywalczył" — „Dmowski przeprowadził", — „była to konieczność dziejowa" — brzęczą koło uszu utarte formułki, które zastępują zdrową i przenikającą znajomość prawdy historycznej, nie rozróżniają co prawda a co fałsz i nie ukazują wcale bardzo złożonej maszyny dziania się historycznego. Napełniają ludzi przekonaniem o niefrasobliwej lekkości procesów historycznych.

Wyśmiewali podczas wojny legioniści obietnice austriackie w ulotnej okopowej piosence, mówiącej że:

„ni z tego ni z owego
będzie Polska na pierwszego".

Ani ci, którzy tę piosnkę ułożyli, ani ci którzy ją śpiewali, nie przypuścili nawet, że po niewielu nawet latach społeczeństwo całe uwierzy w to, iż Polska nagle — ni z tego ni z owego — „stała się" na jakiegoś pierwszego czy jedynastego. Upraszczanie sobie tak ważnych zjawisk jest równoznaczne z ich lekceważeniem i niedocenianiem, krzywdzi ponadto i zmniejsza rolę czynników sprawczych, w tym wypadku: rolę Józefa Piłsudskiego.

Mówi się często, że legendy są obłokami romantycznej aury narodów. Otóż to właśnie: romantyzm. Romantyzm jest chorobą myślenia politycznego i społecznego doby dzisiejszej. Dobrze, jeśli przesłanki romantyzmu politycznego: mistycyzm, pochwała przeszłość, kult symbolów (hymnu, sztandaru, wizerunków, herbów i t. p.) są tylko argumentem gry lub funkcji życia zbiorowości, jeśli są narzędziem. Gorzej, gdy stają się treścią tęsknot i ambicyj pokolenia lub nawet — pokoleń. Tyle się w czasach obecnych spotyka apelów do serca, do „czucia i wiary", że rodzi się w naszym pokoleniu tęsknota do „mędrca szkiełka i oka". Aby nietylko wierzyć i odczuwać bez ustanku, ale aby widzieć i wiedzieć. Oto jest odwrócony sens mickiewiczowskiej „Romatyczności" — odczytywanej w dzisiejszym dniu polskiej rzeczywistości.

Polityka często używa w wywodach swych argumentu naukowego, wiemy wszyscy o tym, że go równie często — nadużywa. Ze wszystkich jednak nauk najbardziej chyba wysługuje się polityce — wbrew swej woli i sensowi — historia. Nie pytamy nawet, jak dalece — w związku z tym — zachwiane zostało pojęcie prawdy historycznej. Czy wogóle instnieje? — pytają sceptycy; czy w ogóle potrzebna? — pytają optymiści. W następstwie krytyki tego stanu rzeczy rodzi się potrzeba istnienia ośrodków czy argumentów rewidujących legendy i korygujących ich wpływ na życie. Myślę tu zwłaszcza o rewizji legendy odzyskania przez Polskę niepodległości i związanej z nią legendy Piłsudskiego i jego legionów. Wydaje się bowiem — i wiele za tym przemawia — że żadna z istniejących legend nie wzniosła się do poziomu — prawdy roli dziejowej Piłsudskiego.

Pisząc ten artykuł patrzę na książkę, która mnie do napisania go skłania. Jest to „pamiętnik nie-kombatanta" ziemianina Jana Hupki, czasu wojny współpracownika N. K. N.-u („Z czasów Wielkiej Wojny" Lwów 1937, 8° str. 502). Na książkę tę zwracano już w swoim czasie uwagę i to z najwyższymi pochwałami. Podobno już drugie jej wydanie jest na wyczerpaniu. Wystarczy wziąć tę książkę do ręki, zacząć ją czytać by dać się porwać jej nieporównanemu urokowi. Więcej nawet: po dokładnym przeczytaniu do książki tej wraca się po raz drugi, szósty i dziesiąty. Książka ta ma wszelkie dane, by uważać ją za podręczny leksykon historyczny czynu legionowego. A więc rewizjonizm? Tak. Nie jest to jednak rewizjonizm zapału żołnierskiego (pamiętniki i wspomnienia Lipińskiego, Składkowskiego czy Kasprzyckiego), ani zapiekłej nienawiści (Panasia „My II. Brygada"). Są to wydane zapiski człowieka, który biorąc czynny i kierujący udział w pracy niepodległościowej podczas wojny — zdołał utrzymać postawę mędrca wśród romantyków.

Hupka w swym widzeniu wojny legionowej nie jest związany z żadnym ugrupowaniem, z żadnym entuzjazmem i z żadną zawiścią. Piórem jego kieruje objektywizm badacza, bystra obserwacja i dar klasyfikacji zdarzeń. Prawdziwe „mędrca szkiełko i oko". Sąd Hupki jest bezwzględny i nieprzekupny. Częściej gani niż chwali. Nie daje się zakłamać żadnej sugestii; rozwiewa wszelkie romantyczne mgiełki. Za kulisy patetycznej epopei męstwa legionowego rzuca snopy światła. Demaskuje każde pociągnięcie endeków, socjalistów i klerykałów (matactw endeckich pełno jest na każdej prawie stronie). Nie powstrzyma się od ostrej ktytyki samych legionistów (np. sprawa strzelca Korzonka, str. 318) czy peowiaków (np. rozbicie pochodu chłopów, str. 262), od odsłonienia śmiesznostek kultu Komendanta (np. str. 256). Krytyka Austrii nie ma sobie równej. Książka Hupki jest prawdomówna bez kompromisów. Nie znajdzie zapewne i dziś dobrego przyjęcia u ludzi, którzy byli outsiderami czynu legionowego. Co w niej jest jednak rewelacyjnego? To mianowicie, że — bez czadu entuzjazmu i bez superlatywów — pokazuje działalność historyczną Piłsudskiego w dziele tworzenia Polski wolnej i zorganizowanej.

„Dnia 9 sierpnia wstrząsająca wiadomość o wkroczeniu do Kongresówki oddziału strzelców polskich pod wodzą znanego organizatora ochotniczych drużyn strzeleckich, Józefa Piłsudskiego" — tyle wie o istnieniu Komendanta Hupka w notatce z sierpnia 1914 r. (str. 11)

W grudniu tegoż roku obserwacja Hupki nabiera już tonów cieplejszych bliższych odczuciu, gdy czytamy: „Piłsudki zachwycił nas wszystkich. Twarda, szczera żołnierska natura, od której bije i energia i rozum. Typowy Litwin z krzaczastymi brwiami i obwisłym wąsem — w szarym skromnym mundurze. Hetman wojsk naszych, koło którego czynów gromadzą się już legendy! Przeżyliśmy z nim przy tym obiedzie i potem przy rozmowie górne chwile. Objął nas powiew najszczytniejszego romantyzmu" (str. 43).

Nie łatwo wyzbyć się Hupce — mędrcowi tonu przekornego sceptycyzmu, nie sposób równocześnie oprzeć się uznaniu. „Ten człowiek" — pisze on o Piłsudskim w notatce z 27 listopada 1916 r. — „ma wprost napoleońską zdolność fanatyzowania dla siebie ludzi. Znam bowiem ludzi starszych i bardzo inteligentnych, którzy na dźwięk jego nazwiska popadają w ekstazę i oczy stawiają w słup" (str. 260). I wreszcie — wygłosem pamiętnika Hupki, w ostatniej notatce z 19 maja 1920, jest przekonanie, że jeden tylko Piłsudski („nowy Bolesław Chrobry", str. 449) jest przewodnikiem i twórcą bytu niepodległego Polski. Książka Hupki nie chwali wielkości Piłsudskiego; ona ją udowadnia i nakazuje jej ciężkie, tragiczne nawet drogi. Nie jest to więc lektura dla tromtadratów czynu legionowego, ale dla pragnących prawdy czynu tego spadkobierców. Nie dla romantyków, ale dla racjonalistów.

Pamiętniki Hupki pisane są piórem świetnego stylisty i narratora. Poczytności ich sprzyja wysoka klasa literacka. Zaciekawiają liczne a doskonałe anegdoty polityczne. Zawiera wszakże jeden dział, który pasuje ją — jak wspomniałem — na encyklopedię wiadomości o dzisiejszej sytuacji politycznej. Jest to — skorowidz nazwisk. Na użyteczność tego działu zwróciłem uwagę przypadkowo — w czasie ubiegłorocznej afery sapieżyńskiej, gdy znieważono pamięć Wielkiego Marszałka. Zajrzałem do skorowidza tego pod nazwisko: Sapiecha bisk., potem na wskazane stronice. Cóż za kapitalny materiał informacyjny znalazłem! Odtąd, gdy tylko wśród informacyj politycznych stykam się z jakimś nazwiskiem, szukam komentarza historycznego w książce Hupki — poprzez ten właśnie skorowidz. Poszukiwania te nigdy mnie nie zawiodły. Polecam więc takie czytanie książki Hupki każdemu z przyjaciół. Czytelnikom tego artykułu — także.

B. W. LEWICKI

---

TEODOZJA LISIEWICZ

# „W Krakowie coś się dzieje..."

Kraków jest mały — Lwów wielki. Tak w każdym razie od lat tradycja głosi. Dla zadokumentowania tego swego stanowiska, Lwów tramwai ma więcej i lepsze. Zresztą dbałość o ich wielkomiejski wygląd widzi się choćby na przystankach, gdzie rozmieszczone są tabliczki, oznajmiające numer linii i kierunek. W Krakowie inaczej. Jeżeli nie jest się już otrzaskanym z wszystkimi tajnikami tramwajowymi, to można na słowo honoru czekać na przystanku zmiłowania przechodnia lub liczyć na uczynność konduktora. Tak — konspiracja tramwajowa traktowana jest w Krakowie dość po domowemu, jak to zwykle w mniejszym mieście bywa. Bo i na co to komu znaki szczególne, jeżeli wszędzie, według ustalonej opinii jest blisko, a gdzieby się nie poszło, zawsze wyjdzie się na Planty, Rynek i Bramę Floriańską. Nie. Lwów bezwarunkowo jest większy i zapewne z tego tylko powodu śródmieście jego zaczyna się i kończy na placu Mariackim, ulicy Legionów i Akademickiej, gdy małe krakowskie kręci się po Rynku, wybiega w promieniu wszystkimi wąskimi przecznicami oblatuje Planty dokoła miasta, wre przy Dworcu i rozlewa szeroką, żywą falą po dalszych alejach Nowego Krakowa, który zespala się kółkiem centrum, zrasta, powiększą, jakby na urągowisko lwowskim Własnym Strzechom, Filipówkom, Kwiatkówkom, które były, są i będą zawsze dalekie. Oddzielone od śródmieścia tj. dwuch ulic i jednego placu strefą martwą, jakby niezamieszkaną.

Lwów jest miastem większym i zapewne tylko dlatego trudniej jest go utrzymać w czystości. Bo Kraków, rozszerzający się, rozbudowujący z roku na rok w miasto całościowe, żywe, zaludnione, bruki ma nad podziw wzorowe, jezdnie świetnie utrzymane. — Jest dobrze wypielęgnowany — jak kobieta w wieku umiejętnie zatrzymanej czterdziestki. Wiemy, że u nas dozorca ma sprzątać chodnik przed swoim domem. Ale jeżeli chodnik nie należy do żadnego domu, to nie ma i dozorcy. Jest bezpański, t. zn. magistracki. A w Krakowie chodniki takie ciągną się może kilometrami, bo gdzieby nie spojrzeć — to zabytek, gdzie nie stanąć — to muzeum, kościół, wierzynkowski zaułek po którym sam Piast chyba z Krakiem wodził się na piesze spacery. A chodniki są czyste. We Lwowie, Wielkim Lwowie po chodnikach bezpańskich chodzić można jak po plastycznej mapie Azji — aż do wiosny t. jest do czasu, gdy natura dobra sama zmiecie z powierzchni góry, doliny, skały i wąwozy.

Mówią, że im dalej na Zachód, tym więcej kultury. Chyba najoczywistszym dowodem tego Kraków. Leży sobie na zachód od Lwowa i ta zachodniość jego aż bije w oczy, aż boli Lwowianina. Bo ten, to szczególnie gdzie by się nie ruszył, niesie z sobą psią wierność do swego miasta. I widząc, że gdzieindziej jest lepiej, jest ładniej, przede wszystkim bardziej polsko — tylko przełyka łzy gorące na zmianę z przekąskami

(gołąbki ruskie, pierogi ruskie) jakie znajdzie obficie pozamieszczane w menu krakowskich restauracji. A uprzejmy gospodarz dla zadokumentowania polskości byłej Galicji objaśnia, że potrawy te są specyficzne dla Małopolski — wschodniej. I przybyły zaraz wspomina, mając zresztą ku temu zupełnie realne powody, że Kraków Krakowem, kultura kulturą ale — lepiej się jada we Lwowie. I lepiej i taniej. I żeby u Hawełki nie wiem jak urządzano co wieczór (jak reklama w kinie głosi) satyryczną szopkę, to lwowskiego Atlasa i Kozioła nie zastąpi. Ale jeżeli mowa o szopce u Hawełki, to wątpliwe czy udałaby się we Lwowie. Bo tutaj na taką imprezę tylko raz chodzi się z hukiem, a potem już bez huku siedzi się w domu i wszelkie usiłowania podniecenia życia artystycznego Lwowa spełzają na niczym. Po premierze każdy zapada w swój własny sen letargiczny. Giewont w Zakopanem — jest tylko przenośnią.

Życie literackie życiem, a kuchnia kuchnią. Te dwie kwestie zbliżone do siebie pod względem kunsztu — dziwnie łączą się razem. Człowiek lubi się pośmiać, podumać i lubi zjeść. Jak Francuz, który w sobotni wieczór wybierając się do kina, prócz pantofli i wygodnej bonżurki bierze z sobą termos z tijelem, sandwicze i gofrety. Zrozumieli to zapewne plastycy krakowscy i dlatego w swoim domu przy ul. Łobzowskiej urządzili zupełnie miłą kawiarnię, (we Lwowie takiej nie ma), coś na wzór warszawskiego Sima — albo i bez wzoru — bo nowoczesne, przestrzenne wnętrze z dużymi oknami, zapełnione nie gęsto nie skąpo, tak w sam raz, wygodnymi fotelami i stolikami, nie jest tylko przywilejem warszawskim. Tak samo jak „Stół okrągły" nie był okazuje się patentowanym wynalazkiem króla Artura, ponieważ można go dziś zobaczyć w krakowskim Grandzie. Ale mniejsza o to. W Kawiarni Plastyków, na niedużej scence, literaci i artyści Krakowa hodują sobie skromnie, bez wielkiej wrzawy i szumnych przygotowań taki tam teatrzyk eksperymentalny „Cricot". Każdy eksperyment sceniczny kryje w sobie dwa niebezpieczeństwa: powodzenia i niepowodzenia; czyli mówiąc wyraźniej — możliwość wpadnięcia w szablon „co wieczór... o godzinie... ulubieńcy publiczności..." i t. d., albo też dosłownie eksperyment, bo klapa na całej linii. Od A do B. Kryją się tu jeszcze inne niebezpieczeństwa, o których Lwów naprzykład wie doskonale, nie wie natomiast nigdy polski Kraków, gdyż zagadnienia mniejszościowe odgrywają w nim tylko jednostronną rolę. Dlatego we Lwowie nic się nie dzieje co dziać się powinno, zaś w Krakowie jeszcze coś się dzieje, bo ostatnio naprzykład, pozwolił sobie na wystawienie w Domu Plastyków ni mniej ni więcej, tylko „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. I i III akt — przykrojony, skondensowany, ale „Wyzwolenie" i Wyspiański. I proszę sobie wyobrazić, że kawiarnia w ten wieczór była przepełniona, a impreza się udała! Nie tylko to, ale na sali było cicho i ludzie słuchali! W kawiarni, w nocy, przy czarnej kawie i syczącym w głębi bufetu balonie wody sodowej — słuchali Wyspiańskiego. I byli przejęci! A więc znaczy, że zainteresowania kulturalne żyją w Polsce, mogą mieć powodzenia i mogą być dobre. Próby teatrzyków są realne, a publiczność taka, że z każdym jej pojedynczym przedstawicielem nawet wybredny snob mógłby z czystym jak kołnierzyk sumieniem, pokazać się o 12 — południe we Lwowie na Akademickiej i pójść z nim na czarną do George'a. To jest coś, co pojęcie lwowskie przechodzi. Jakto? więc może się udać impreza eksperymentalna i zajmą się nią ludzie inni, a nie wyłącznie mała, zżerająca się między sobą klika, złożona z trzech elementów narodowościowych? Może. Co prawda Wyspiański, Wyzwolenie, to już silnie złączone z tradycją krakowską. A Kraków bardzo napuszenie lubi się z tym obnosić, zaznaczyć każdej dzielnicy Polski z osobna — i nawet czasem lubi wytknąć. Są pewne tradycje, któremi Kraków żyje — ale czyż to jest ujmą albo przewinieniem — nigdy — jeszcze gdy daje dobre wyniki. Niemo nie jest o czym mówić. Jedną z takich tradycji to stała walka artystów z mieszczaństwem. Ich zacofaniem, hipokryzją, kabotynizmem.

W każdym razie artyści tak głoszą. I walczą z tym wprost z przyzwyczajenia, z ukochania tradycji. Powód jest, czy go niema — ale walczyć trzeba. Jest to poniekąd demodé i przypomina echa Zielonego Balonika, Jamy Michalikowej, ale ma doskonały posmaczek dawnej Bohemy. A jeżeli już dawne — nigdzie nie jest tak dobrze przyprawione jak w Krakowie. Temat tej walki odrazu został zaznaczony w słowie wstępnym przed spektaklem. A na spektakl ten się czekało! Zapowiedziany był na 9-tą (jak ostatnia piosenka narodowa, niezgoda z systemem administracyjnym), potem na 10-tą, a rozpoczął się po 11-tej. W międzyczasie przygotowano na loczach publiczności scenkę, jakieś dekoracje, przybijano, montowano, rozprawiano o światłach, ilustracji muzycznej, malarze rozmieszczali między publicznością reflektory i t. d. Kraków to miasto kulturalne, zatem czekano niecierpliwie na słowo. Dlatego gdy weszło ona na estradę przed podniesieniem kurtyny, z przyjemnością słuchało się o nowym ujęciu „Wyzwolenia", które za chwilę... Więc: „Wyzwolenie... prawdziwe zamierzenia Wyspiańskiego... komedia polityczna. Arystofanes... mylne ujęci myśli Wyspiańskiego... precz z koturnami... precz z patosem, którym spoczono założenie dramatu... wolność od pęt szablonu..." Cały kabotynizm Muzy uwydatnił się jeszcze w pewnej minoderii podkreślonej zwykłą przedwojenną suknią, olbrzymim kapeluszem, na którym wegetuje sobie kilka listków wawrzynu. Karmazyn? to groteska, wiechami bawełnianych wąsisk, niezgrabnością kwadratowych butów mających coś w ruchach z chochoła. Drugi, Hołysz? arcygroteska której czerep pokrywa mnóstwo białej -waty skręconej w loczki. Młodzież prawdziwie jak sztuka — narodowa. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że w słowie tym pierwszą jest litera „n" a „d" dopiero po niej następuje. Jeden Konrad został Konradem i był nim naprawdę w interpretacji p. Woźniaka. Nie znaczy by odrywał się od całości. Przeciwnie, tło osób uwypukłało jego postać — i sens. A zatem, czy nie była to właściwa myśl Wielkiego Autora? Satyra polityczna, satyra społeczna. Spektakl, chociaż obciążony pewną dozą dziedziczności amatorskiej, był żywy, tętniący nową krwią, odbiegał od szablonu. Był ciekawy. Zdania mogą być podzielone, tradycja obrażona może wystąpić z oskarżeniem, mową prokuratora, całym przewodem sądowym, ale nikt nie może zaprzeczyć — był ciekawy. Więc w Krakowie usiłują coś stworzyć, w Krakowie coś się dzieje. To prawda, dzieje się niejedno. Naprzykład na Wawelu. W starych zamkach podobno straszy. Ale jak mówią, tylko w nocy. Tymczasem w zamkach starych ale odnowionych, straszy nawet w dzień.

„Cztery mile od Krakowa — oj,
Stoi góra tam zamkowa — oj,
Różne się tam cuda działy — oj,
Drzwi się same odmykały — oj!"

Odmykają się też i zamykają same drzwi w stylu powiedzmy „à la maître d'hôtel", coś pośredniego między wagonem restauracyjnym a sleepingiem. Podobno — tak opowiadają, a czego ludzie nie opowiadają czasem! otóż podobno komuś z zwiedzających śniło się nawet, że widzi na Wawelu drzwi wieloskrzydłowe, jak w hallach; i wydało mu się tak prawdopodobne, że zaraz po przebudzeniu poleciał na zamek, ale po dłuższym poszukiwaniu znalazł niespodzianie jakieś drzwi kute, rzeźbione, z grubych bierwion i bierwion cienkich zbijane, drzwi — królewskie. Zastanowił się... Ależ tak! drzwi prawdziwe, jakie powinne się znajdować na Wawelu... Ale czego ludzie nie opowiadają! naprzykład mówią również, że ktoś rozpłakał się ze wzruszenia na widok stropów niezniszczonych odnowieniem, a potem nagle tak oślepł od sufitów złoconych, przypominających szyszki bożenarodzeniowe, że nie mógł już patrzeć na nic innego, jak tylko na kurdybany, arrasy i pozostawione w spokoju piękne, bardzo piękne skrzynie.

Mówią, że mistrze włoscy, którzy kiedyś tyle mieli do powiedzenia na Wawelu, szukają stiuków i rozet. Znaleźli jedną oryginalną. Ale na ślad innych już nie natrafili, bo to z tej jednej odrobiono identyczne dziesiątki (co prawda bardzo starannie), ale jakby zapominając, że rozety powtarzały się tylko w motywie, zamykając w sobie kształt coraz to inny. Duchy mistrzów włoskich posnuły się przed wejście do Katedry, do Sukiennic. Tam wzniosły niewidzialne oczy i ujrzały: kwadrat w nim rozeta bliźnia siostra zamkowej, kwadrat wariant inny, znów kwadrat motyw pierwszy... Westchnął bezszelestnie jakiś maestre Paolo czy Giovanni. Czasem, przy odnawianiu wystarczy tylko wznieść oczy w górę i poszukać, przede wszystkim poszukać — a to takie proste. Ale jeżeli mowa o odnowieniu Wawelu, to nihil sine causa. Oczy nie wznoszą się do góry, dlatego mogą podziwiać wystawę marmuru na podłodze. Błyszczący, polityrowany jak najbardziej nowoczesna łazienka w najnowocześniejszej dzielnicy Krakowa. Bezwątpienia: nihil sine causa. Na Wawelu straszy. Rycerstwo odziane w zbroje, dworzanie w aksamitach weneckich, frajliny w złotogłowiu przebiegają z szumem wielkie sale szukając tego, który odarł komnaty dworskie z prostych płyt kamiennych, ściągnął z nich kobierce i rozścielone skóry. Ponoć Zawisza Czarny, rycerz nadludzkiej siły... Ale znów tradycja miasta odzywa się pełnym dźwiękiem. Grube jak pięść uczciwego mieszczanina, ciągną się wzdłuż ścian wawelskich listwy marmurowe. Pokrajane, kolorowe, mocne... aż dziw że nie przyprawione, jak zwyczaj każe. W starych zamkach straszy w nocy, w zamkach odnowionych straszy i w dzień. Jednak z całym spokojem o każdej porze, można chodzić po zbrojowni wawelskiej i sypialni Jadwigi. Bo to zakątki omijane są nawet przez duchy umiejące jak nikt ocenić powagę, spokój i drzemiące dostojeństwo nienaruszonej historii.

Zresztą określenie: wystawa marmurów, jest tylko przenośnią i niema dosłownego znaczenia, ponieważ Kraków reklamy nie używa, nie potrzebuje jej i nawet nie umiałby się z nią obchodzić. Widać to zresztą wieczorem, po dość skąpych światłach czerwonych i niebieskich. Reklama świetlna, prawdziwa reklama obecnego wieku razi nieco w Krakowie, który w każdym kącie jest naprawdę stary. Ale widać do wszystkiego można się przyzwyczaić, jeżeli gmach Feniksa nadal stoi sobie na rynku krakowskim. Pozatem do pewnej nowej formy zaliczyć można chłopców, pod kościołem Mariackim sprzedających nowenny i obrazki świętych. Idzie to takie obdarte za człowiekiem i liczy na jego, pobożność, zdwojoną nastrojem miasta i w ogóle... A widząc, że u kornej duszy nic nie utarguje, zachwala:

„Prosze kupić, tylko 10 groszy..., najnowsza nowenna, bardzo skuteczna, świeże wydanie... bardzo ładna, jeszcze nieznana... Niech pani kupi, niech pani kupi..." leci jeszcze przez jezdnię aż na drugi chodnik i stopniowo gubi się w wietrze, który zawsze, pełną twarzą wieje na placu koło kościoła. Nie boją się go gołębie spokojnie żyjące w zaułku Św. Barbary. Gołębie nie boją się niczego. A poco? przecież Kraków leży już na Zachodzie. Dlatego pełne dobrej wiary zlatują z dachów bliższych i dalszych, gdy tylko czarnym jak koralik okiem, wyłypią kogoś, kto niesie woreczek chytrze kryjący w sobie ziarno. A gdy z takiego woreczka naprawdę posypie się na chodnik jedzenie, zlatują doskonale zorganizowaną gromadą. I dziwna rzecz, niech taki pakunek zawiera książkę, pończochy, w każdym razie coś zupełnie różnego od gołębiowego jedzenia — żaden z nich ani drgnie na dachu kościoła, tylko dalej obsiadują ruchliwą masą przybudówki, wieżyczki, głowy świętych, rzeźbienia. Gołębie są mądre i wiedzą, że tu, nic stać się im nie może. Mimowoli uśmiechnie się człowiek na myśl, że gdyby tak samo we Lwowie... pod kościołem Dominikanów... na cichym placyku... gołąbki... I w tej chwili uprzytomni sobie, że w najlepszym zamiarze zainstalowane gołębie nie doczekałyby tam nawet poranku, nie mówiąc już o wieczorze. Z pewnością powędrowałyby na rosół dla kogoś bliskiego i kochanego, którego posiada każdy lwowski chłopak grający w kiczki, każda dobrotliwa jejmość i każdy „człowiek bez określonego zajęcia". A wiadomo, że lwowianie dobre serca mają i przywiązani są do swojej rodziny. Pod tym względem we Lwowie zawsze coś się dzieje, czego o Krakowie powiedzieć nie można — a dowodem choćby te gołąbki.

Szereg porównań więcej czy mniej wdzięcznych, ale zdaje się raczej — mniej. Kilka obrazków — zupełnie jakby mówiło się o jakiejś metropolii świata i Lwowie. A to żadna metropolia — zwykły Kraków, oddalony od Lwowa tylko o 5 godzin expresem, takie samo dobre miasto jak i każde i nne. W dodatku tak samo należy do Małopolski jak i nasze. Różnica polega tylko na tym, że położone jest od Lwowa na Zachód, my zaś jakby zapatrzeni w nasz wschodni kierunek pogrążamy się coraz bardziej, z miesiąca na miesiąc w iście orientalny letarg. Tylko -na Wschodzie, Dalekim czy Bliskim letarg, nazywa się, tajemnicą myśli, zagadką duszy, czy innym określeniem Lottiego — gdy u nas nie nosi żadnej nazwy, a na dnie jego kryje się straszna, leniwa apatia, rezygnacja na rzecz zaskorupienia, brak zainteresowania czymkolwiek co wybiega poza szerszy horyzont, aniżeli ten, jaki z każdym rokiem zacieśniają sobie lwowianie. Jakby tu, nie było głodu czegoś głębszego, myśli wzlatującej i wymagającej więcej — prócz brukowej piosenki. Niestety, unika się rzeczy, które potrzebują dobrej woli artyzmu i wywołują tęsknoty.

# KRONIKA LEGIONOWO-PEOWIACKA

## Związek Legionistów

### Zarząd Okręgu Zw. L. P. Lwów

Pod przewodnictwem Wiceprezesa Okręgu ob. mjr. Juliusza Ziemby w dniu 9 marca br. odbyła się odprawa Kierowników Komisyj i Sekcyj Okręgu.

Omówiono i ustalono plan działania poszczególnych Komisyj i Sekcyj na najbliższy okres, w szczególności rozważano problem rozwinięcia akcji współpracy legionistów w O Z. N. Ułożono tekst odezwy z umieszczeniem tejże w najbliższym rozkazie i ogłoszeniem w prasie. Treść tego apelu jest następująca:

Kierownicze czynniki Obozu Legionowo-Peowiackiego z Marszałkiem Polski Edwardem Śmigłym Rydzem na czele, po zgonie ukochanego Komendanta podjęły się wielkiego dzieła Zjednoczenia Narodu Polskiego. Do współpracy w tym dziele powołani zostali przez Marszałka Śmigłego Rydza wszyscy legioniści i peowiacy, do których powiedział: „Wy, mając twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać rzetelnej służbie Polsce".

Byliśmy zawsze dobrymi żołnierzami w bojach. Dowódców naszych obdarzaliśmy pełnym zaufaniem, dokonywaliśmy wówczas cudów, często zazdrościły nam obok walczące armie, podziwiał nas i szanował nieprzyjaciel. Tym pełnym zaufaniem musimy dziś obdarzyć naszych kierowników politycznych, naszych dawnych zwycięskich dowódców. Do pracy zjednoczenia Narodu musimy stanąć wszyscy z tym zapałem i wiarą w zwycięstwo, jakie cechowało nas w bojach.

Należy uzmysłowić sobie, że rozsiane po Polsce Oddziały Związku Legionistów są redutami tej pracy, a prezesi komórek organizacyjnych Związku są naszymi przewódcami i oficerami w działalności społecznej.

By osiągnąć należyte i realne wyniki w pracy nad konsolidacją społeczeństwa, to musimy zdobyć się na wysiłek zbiorowy przy wzajemnym posłuchu i poszanowaniu.

Zarząd Okręgu apeluje do Prezesów, Zarządów Oddziałów i poszczególnych członków by niezwłocznie nawiązali ścisły kontakt z miejscowymi czynnikami Obozu Zjednoczenia Narodowego i w miarę swych sił i uzdolnień przystąpili do czynnej pracy na powierzonym im odcinkach działania.

Zarząd Okręgu poleca wezwać wszystkich członków do wstępowania w szeregi członków O. Z. N. Należy to czynić przez wydanie specjalnych komunikatów do członków, względnie na Zebraniach Informacyjnych.

Potrzebną ilość deklaracyj dostarczą miejscowy Zarządy O. Z. N.

Następnie postanowiono ponownie wezwać wszystkie Zarządy Oddziałów do wszczęcia zainicjowanej przez Gen. Tokarzewskiego - Karaszewicza akcji otoczenia przez Oddziały opieką polskich szkół na terenie ziem południowo-wschodnich.

Akcja ta jest wybitnie społeczną i posiada wielkie znaczenie dla Państwa.

Podkreślono z naciskiem, że sprawa opieki nad szkołami winna być niezwłocznie we wszystkich Oddziałach przeprowadzona, przy czym w postępowaniu należy ściśle stosować się do instrukcji, zamieszczonej w rozkazie Zarządu Okręgu z dn'a 17. I. Nr. 21.

Zależnie od wyników tej akcji Zarząd Okręgu będzie oceniać wartość działania poszczególnych Oddziałów, gdyż chodzi w tym wypadku o realną pracę w terenie.

W dalszych obradach ob. mjr. Ziemba zapoznał obecnych ze stanem działalności administracji „Wola i Czyn". Po dyskusji na ten temat uchwalono co następuje:

Ostatnio Administracja czasopisma „Wola i Czyn" przesłała Zarządom Oddziałów imienne spisy prenumeratorów tego pisma, zamieszkałych na terenie dz'ałania poszczególnych Oddziałów. Ze spisów tych wynika, że ciągle jeszcze znaczna ilość członków — pisma „Wola i Czyn" nie prenumeruje.

W celu ułatwienia Zarządom Oddziałów werbowania nowych prenumeratorów Administracja „Wola i Czyn" przesyłać będzie nadal pewną ilość egzemplarzy propagandowych z każdego numeru. Gdyby ilość wysyłanych egzemplarzy okazała się niewystarczająca, Zarządy Oddziałów zwrócą się do Administracji o zwiększenie przydziału numerów okazowych.

Po wysłuchaniu referatu Kierownika Sekcji Spółdzielczej ob. Prof. Dekańskiego postanowiono uruchomić przy Zarządzie Okręgu stałą poradnię dla spraw spółdzielczych. Poradnia będzie służyć informacjami i pomocą Oddziałom w sprawach propagandowych i organizacyjnych z zakresu spółdzielczości.

### Oddział Zw. Leg. Pol. — Lwów

Po otwarciu i oddaniu do dyspozycji członków świetlicy w budynku zajętym przez Oddział lwowski Zw. Leg. Pol., życie tak kulturalne jak i towarzyskie wzmogło się i rozwija w całej pełni. Ostatnio wygłoszone zostały 2 referaty o treści naukowej, prof. Gostkowskiego i dyrektora Duchowicza. Dr Gostkowski, Profesor Politechniki Lwowskiej, wygłosił odczyt o wynalazkach Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w dziedzinie chemii. Rererat ten o bardzo bogatej treści wysłuchany był z tak wielkim zaintresowaniem przez licznie zebranych członków, że zwrócili się z prośbą do Prezesa Oddzału, aby uprosił Prof. Gostkowskiego o powtórzenie tego odczytu. Na prośbę Prezesa Oddziału przyrzekł Dr Gostkowski referat ten powtórzyć w stosownej chwili. Dyrektor Państwowego Zakładu Higieny Bronisław Duchowicz wygłosił odczyt pt. „Aktualny problem wychowawczo-społeczny" z demonstracjami szkodliwego wpływu na organizm ludzki używania alkoholu, nadto podniósł w sposób nader przystępny dla słuchaczy konieczność życia higienicznego wykazując równocześnie szkodliwe następstwa w razie nieprzestrzegania zasad higieny.

Życie towarzyskie tut. Oddziału ogniskuje się na sobotnich bridge-herbatkach, na których członkowie tut. Oddziału i ich rodziny, oraz wprowadzeni przez nich sympatycy Związku Leg. Pol. mile czas spędzają przy muzyce radiowej i tańcu, względnie na graniu w bridgea i wymianie zdań.

### Oddział Zw. L. P. — Przemyśl

Na informacyjnym Zebraniu członków Oddziału w Przemyślu, odbytym w dniu 13. III. br. pod przewodnictwem prezesa płk. int. Czernego Stanisława zapadła uchwała, by objąć opieką polską szkołę powszechną w Śliwnicy pow. Przemyśl. Opieka ta, zgodnie z postanowieniem Zebrania, będzie polegała na pomocy materialnej i poparciu moralnym. W szczególności postanowiono obdarzyć biedniejsze dzieci obuwiem i odzieżą oraz w ustalonych okresach czasu wysyłać uzdolnionych prelegentów do wygłoszenia dziatwie szkolnej aktualnych pogadanek, przede wszystkim z życia Legionów Polskich.

### Oddział Zw. L. Pol. — Rzeszów

W dniu 27. II br. pod przewodnictwem prezesa Oddziału ob. Franciszka Ślusarczyka i przy licznym współudziale członków Związku P. O. W. z prezesem Koła prof. Mazurkiewiczem na czele odbyło się Informacyjne Zebranie legionistów w Rzeszowie, poświęcone sprawie wzięcia w opiekę dziatwy szkolnej jednej ze szkół powszechnych powiatu rzeszowskiego.

Na wniosek prezesa Oddziału ob. Ślusarczyka jednogłośnie uchwalono zaopiekować się szkołą w Lipiu koło Głogowa. Następnie złożone zostały sprawozdania: z gospodarki finansowej, Bratniej Pomocy, Komisji Rewizyjnej oraz sprawozdanie sekretarza. — Sprawozdania te uzupełnił w dłuższym przemówieniu prezes ob. Ślusarczyk. Poruszył on sprawę ufundowania tablicy pamiątkowej dla poległych w boju legionistów i peowiaków - rzeszowian, oraz wszczęcia akcji rozpoczęcia budowy mauzoleum na cmentarzu. Przemówienie zakończył apelem wzmocnienia solidarności legionistów i peowiaków oraz wezwaniem, by ci, którzy jeszcze nie zaprenumerowali czasopisma „Wola i Czyn" bezzwłocznie to uczynili.

Z pośród wielu mówców, poruszających różne tematy, na uwagę zasługuje przemówienie ob. Rusina, który zauważył, że w Domu Ludowym żydowskim w Rzeszowie znajduje się napis szkalujący Naród Polski(?!), oraz uwaga ob. Jelinka, że legionistom przechodzącym ze służby państwowej w stan spoczynku nie zaliczają służby w Legionach.

Ob. Mazurkiewicz omawiając zagadnienie zjednoczenia Polaków podkreśla, że wpływ konsolidacji społeczeństwa polskiego rozpoczęty przez Gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza objął również i tutejszy teren. Żywe i długie oklaski były wyrazem czci i hołdu dla Generała.

Trzykrotnym okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego i Marszałka Polski Śmigłego-Rydza zebranie zamknięto.

### Oddział Zw. Leg. Pol. — Śniatyn

W dniu 13. II. br. pod przewodnictwem prezesa Oddziału ob. Tadeusza Chmielowskiego odbyło się Informacyjne Zebranie członków Oddziału dla omówienia aktualnych spraw organizacyjnych, — a w szczególności przejęcia w opiekę jednej ze szkół powszechnych powiatu śniatyńskiego.

Na wniosek ob. Cypryjana uchwalono zaopiekować się dziatwą szkolną w Dźurowie. Utworzono w tym celu specjalną Komisję, do której weszli ob. ob. Messerschmidt Rudolf i Doleżal Józef. Kierownictwo objął ob. Cypryjan Jan. Po wygłoszeniu przez ob. Chmielowskiego referatu na temat zjednoczenia społeczeństwa polskiego na tutejszym terenie, zebrani długotrwałymi oklaskami wyrazili hołd Gen. Tokarzewskiemu-Karaszewiczowi za Jego wysiłek i pozytywne wyniki na tym polu.

W dalszych obradach załatwiono szereg spraw, dotyczących wewnętrznego życia organizacyjnego.

# NA ŚWIATŁO DZIENNE

## *PAT wlecze w ogonku totalizmu całą Polskę*

Uwagi nasze w tej rubryce o PAT-icznej, jako wychowawcy narodu spotkały się z reakcją wielu dzienników, które odczuwając na własnej skórze codziennie niedomogi tendencyjnej służby informacyjnej, zamieściły bądź w całości bądź w streszczeniu opinię „Woli i Czynu'. Jak się odniosła do tych uwag centrala PAT-a w Warszawie mogliśmy się przekonać w ostatnich dniach, gdy niezawisła Austria wykreślona została z mapy politycznej Europy.

W pierwszej chwili w centrali PAT-a zapanowała konsternacja. Kiedy 11 marca rano wojska niemieckie maszerowały na Wiedeń nie tylko nieoficjalnie, ale nawet według Berlina, PAT długo zwlekał i zastanawiał się. W godzinach rannych materiału PAT-owego prawie nie było. Dopiero gdy Hitler ogłosił swe orędzie i to nie jako kanclerz Rzeszy, ale po raz pierwszy jako **„kanclerz narodu niemieckiego"**, PAT się zreflektował. Wprawdzie o tym, że rozkazy wymarszu wydano jeszcze w nocy z czwartku na piątek, a więc na 12 godzin przed ultimatum do Schuschnigga nie podał, wprawdzie nie wiedział, że przy oddziałach niemieckich, przekraczających granicę byli nawet specjalni sprawozdawcy prasowi i filmowi, których na czas uprzedzono, ale zato dowiedzieliśmy się, że wojska maszerują i że wszędzie panuje **niebywały entuzjazm.**

Jeszcze dzień przedtem, a więc w piątek przed południem, przed ultimatum Hitlera, rozgrywały się w Austrii ciekawe wypadki, przez PAT-a oczywiście przemilczane. Hitlerowcy napadli na siedzibę Frontu Patriotycznego w Neubau, lecz zostali odparci, napadli na grupę studentów katolików na Florianigasse i trzech z nich pobili, a w Linzu pokusili się nawet o zdobycie szturmem koszar Frontu, przyczym osiem osób zostało w walce zranionych, itd. itd. PAT o tym nie wiedział, podobnie jak uszło jego uwadze, iż na wielkich zebraniach robotniczych skarżono się, że przemysłowcy terroryzują robotników, zmuszając ich do masowego wstąpienia do partii hitlerowskiej, że rozbito kilkadziesiąt pomników Dollfussa itd. Pomijamy jednak te przeoczenia, bo nikt od PAT-a nie wymaga za dużo.

Za to w sobotę minioną, niedzielę, poniedziałek i w dniach następnych urzędowa agencja wiedziała o Austrii jeszcze mniej. Pominięto ponad 100 depesz ciekawych i wartościowych, obdarzając wzamian polską prasę kilkuset bezwartościowymi, ale propagandowymi depeszami, takimi, jakie wydrukowano w Trzeciej Rzeszy. Rzymski korespondent nie przeczytał nawet „Osservatore Romano", aby się stamtąd dowiedzieć, że organ Watykanu potępia ostro niemiecką agresję i z oburzeniem donosi o aresztowaniu 74 letniego arcybiskupa Salzburga, oraz wielu innych kapłanów, znanych z nieprzejednanego stanowiska wobec hitleryzmu. Wogóle aresztowania mało interesowały PAT-a, który nieodpowiedzialnie oddał się w służbę Niemieckiego Biura Informacyjnego i stamtąd brał wszystkie hurra entuzjastyczne meldunki dla swego serwisu dzienników no i także dla... radia.

Pochwalić jednak musimy PAT-a za delikatność. Nie puścił bowiem za swoją berlińską „krynicą wiedzy" notatki, iż deklaracja Hitlera nadana też była przez radio berlińskie w języku polskim, oczywiście w polszczyźnie ohydnej, ani o tem, że prezydent Senatu gdańskiego wysłał do Hitlera następującą depeszę: „W tej wielkiej historycznej godzinie czuje się naród i rząd Gdańska w całkowitej jedności (völlig eins) z Panem (tj. Hitlerem) i Rzeszą".

Depesza musi wstrząsnąć każdym Polakiem, ale czy tak samo dreszczem trwogi nie przejmuje, gdy widzimy, że i PAT jest völlig eins z Deutsches Nachrichten Büro???...

—o—

## Oddz. Zw. L. P. — Stanisławów

W dniu 27. II. br. pod przewodnictwem ob. Bałłabana odbyło się Zebranie informacyjne członków Oddziału stanisławowskiego, na którym dłuższy i wielce interesujący referat na temat „O poprawie koniunktury w Polsce" wygłosił b. minister Przemysłu i Handlu ob. Gen. dr Zarzycki Ferdynand.

Posługując się cyframi statystycznymi, ob. Gen. dr Zarzycki wykazał stałą i wyraźną poprawę koniunktury we wszystkich gałęziach życia gospodarczego w całej Polsce.

Referat ten, wygłoszony przez wybitnego znawcę stosunków gospodarczych w Polsce, wysłuchany był z bardzo dużym zainteresowaniem.

W dalszych obradach, w których głos zabierało wielu członków, poruszone zostały tematy o charakterze wewnętrzno-organizacyjnym.

Dłuższe przemówienie, nacechowane wielką sympatią do legionistów, wygłosił P. Wojewoda stanisławowski gen. Pasławski.

Zebranie zakończył przewodniczący ob. Bałłaban serdecznym podziękowaniem ob. Gen. dr Zarzyckiemu i Panu Wojewodzie Pasławskiemu za zaszczycenie Swą obecnością Zebrania.

# Związek Peowiaków

## Lwowscy Peowiacy w Obozie Zjednoczenia Narodowego

12. bm. w świetlicy Legionowo-Peowiackiej przy ul. Jabłonowskich 11 odbyło się nadzwyczajne Walne Zebranie Koła lwowskiego P. O W., na którym po części sprawozdawczej uchwalono rezolucję protestującą przeciwko demonstracyjnemu masowemu zjazdowi ukraińskiemu, jaki ma się odbyć na wiosnę br. we Lwowie.

Prezes Koła p. Domoń Ludwik wygłosił krótki referat o sytuacji . politycznej Z przemówienia wynikało, że żyjemy obecnie w czasach nadzwyczajnego chaosu i niespodzianek politycznych w Europie i że w związku z tym stanem Polska dzień i noc musi czuwać tak jak nigdy dotąd, musi być silna wewnętrznie przez zjednoczenie i konsolidację Polaków.

Prelegent mówił, powołując się na słowa Komendanta:

> „Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę siły całego Narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego co ludziom być może i jest najdroższe — o ofiarę z świętych przekonań i poglądów".

Jednak jest to koniecznością, jest to świętym obowiązkiem każdego Polaka bo tu chodzi o Polskę.

Prelegent zakończył referat wezwaniem Peowiaków do wstąpienia do Obozu, mówiąc, że kierunek pracy w Obozie będzie taki jakimi będą ludzie, którzy robotę tę poprowadzą. W każdym razie nie wolno się żadnemu Polakowi od tej pracy uchylać, gdyż jest to praca dla Polski.

Zebrani wyrażając swoją zgodę nagrodzili mówcę burzliwymi oklaskami.

Następnie po omówieniu drobnych spraw organizacyjnych zebranie zostało zakończone.

—o—

**Zamieszczone na okładce zdjęcie Marszałka Piłsudskiego jest nieznanym zdjęciem wykonanym w r. 1916 w czasie jego pobytu we Lwowie.**

# Korespondencja

## *Żywot człowieka poczciwego*

### *czyli jak wygląda budżet domowy pracownika z uposażeniem 120 zł. miesięcznie*

Od jednego z legionistów, z uposażeniem 120 zł miesięcznie, mającego na utrzymaniu żonę i dwoje dzieci, otrzymaliśmy szczegółowe zestawienie miesięcznych dochodów i wydatków, które poniżej zamieszczamy. Trzeba podkreślić, że ta kategoria uposażeń obejmuje rzesze pracowników. Komentarza nie zamieszczamy. Cyfry mówią same za siebie.

| Wyszczególnienie artykułów spoż. lub innych przedmiotów zakupionych | Racja dzienna w kg | Racja miesięczna w kg | Kwota zł | Kwota gr | |
|---|---|---|---|---|---|
| Chleb à 0·800 kg na osobę | 3·200 | 96·00 | 30 | 72 | à 0·32 gr. za 1 kg |
| Mąka „ 0·100 „ „ „ | 0·400 | 12·00 | 5 | 20 | „ 0·35 „ „ „ |
| Ziemniaki „ 0·800 „ „ „ | 3·200 | 96·00 | 3 | 84 | „ 0·04 „ „ „ |
| Mleko „ $^{1}/_{4}$ litra „ „ | 1·001 | 30·00 l. | 6 | — | „ 0·20 „ „ 1 l. |
| Jarzyn. tw „ 0·100 kg na osobę | 0·400 | 12·00 | 4 | 80 | „ 0·40 „ „ 1 kg |
| Tłuszcz „ 0·050 „ „ „ | 0·200 | 6·00 | 12 | — | „ 2·00 „ „ „ |
| Cukier „ 0·025 „ „ „ | 0·100 | 3·00 | 3 | — | „ 1·00 „ „ „ |
| Mięso | — | 4·00 | 3 | 20 | „ 0·80 „ „ „ |
| Sól „ 0·020 „ „ „ | 0·080 | 2·40 | 0 | 77 | „ 0·32 „ „ „ |
| Jarzyna świeża | — | — | 2 | — | na cały mies. buraki, kapustę, |
| Kawa Kneippa, cykorja | — | — | 1 | 80 | „ „ „ pietruszka itp. |
| Ocet | — | 1·00 l. | 0 | 65 | „ „ „ (esencja) |
| Życie miesięczne 4 osób wynosi: | | | 73 | 98 | |

co wynosi 18 złotych 54 grosze miesięcznie na jedną osobę, słownie: Złotych ośmnaście $^{54}/_{100}$ miesięcznie na osobę.

| Światło i opał | Racja dzienna w kg | Racja miesięczna w kg | Kwota zł | Kwota gr |
|---|---|---|---|---|
| Zapałki 15 pudełek à 5 groszy | | | 0 | 75 |
| Węgiel à 6 kg dziennie | | 180·00 | 5 | 40 |
| Drzewo à 1 kg dziennie | | 30·00 | 1 | — |
| Nafta $2^{1}/_{2}$ l. na miesiąc | | 2·50 | 0 | 80 |
| Razem miesięcznie na światło i opał | | | 7 | 95 |

słownie siedm złotych $^{95}/_{100}$.

| Wydatki na pranie bielizny i mycie | | Konserw. odzieży i obuwia | |
|---|---|---|---|
| Mydło | 1 zł. 40 gr. | Nici, igły i przędza | 0·30 zł |
| Radion, farbka, krochmal, soda | 1 „ — „ | Pasta do obuwia | 0·35 „ |
| Węgiel do prasowania | 0 „ 30 „ | Szczotki ryżowe | 0·50 „ |
| Razem | 2 zł. 70 gr. | Razem | 1·15 zł |

Ogółem na pranie, konserwację odzieży i obuwia 3 zł 85 gr.
Słownie: trzy złote $^{85}/_{100}$.

Czynsz najemny za mieszkanie, wydatki na konserw. naczyń kuchennych

| | |
|---|---|
| mieszkanie | 15 zł 00 gr |
| konserwacja naczynia | 0 „ 50 „ |
| razem | 15 zł 50 gr |

słownie: piętnaście złotych $^{50}/_{100}$.

Odzież, bielizna, obuwie, najskromniej licząc po 2.50 zł miesięcznie na osobę razem 10.00 złotych

Wydatki i potrącenia na świadczenia społeczne:

| | |
|---|---|
| Ubezpieczalnia miesięcznie | 8.00 zł |
| Pomoc zimowa | 0.20 „ |
| Wkładka do Zw. Leg. Pol. | 0.60 „ |
| Inne | 0.60 „ |
| razem | 9.40 zł |

słownie: dziewięć złotych $^{40}/_{100}$.

### Zestawienie wydatków miesięcznych

| | |
|---|---|
| Utrzymanie . . . . . . . . | 73·98 |
| Światło i opał . . . . . . | 7·95 |
| Pranie i konserwacja . . . | 3·85 |
| Mieszkanie . . . . . . . | 15·50 |
| Odzież, bielizna, obuwie . . | 10·00 |
| Świadczenia społeczne . . . | 9·40 |
| Razem . . | 120·68 |
| niedobór . | **0·68** |

## *Koledze z świetlicy legionowej w Warszawie odpowiada „wa" z Przemyśla*

List Wasz Kolego ucieszył mnie dlatego, że w treści poruszonych przez Was tematów przebija spokój i równowaga, mimo, że przytoczone bolączki naszej organizacji jak i poszczególnych członków, mogą wyprowadzić z równowagi nawet dobrze opanowanego szarego leguna. Wystarczy sięgnąć wspomnieniami w czasy Łowczówka, Rafajłowy, Nidy, Konar, Rokitny, Rarańczy, Kostiuchnówki, Styru, Marmarosz Sziget, Huszt, Szczypiorna, Beniaminowa i t. d. i porównać ówczesne nasze marzenia o Polsce z Polską dzisiejszą. I choć w każdej bitwie czy potyczce ubywało nas, jednak czuliśmy się dobrze. Byliśmy ideowcami — to były nasze wielkie wartości. Dziś jest nas jeszcze spora gromada — tylko, że szeregi ideowców mocno przerzedziły się. Marzyciele pozostali w wielkiej części wśród szerokiej masy szarej braci legionowej — takimi już umrą! — Wielu z dawnych kolegów to dziś dygnitarze. Los biednego legionisty jest im obojętny. Dziś oni przeważnie wygrzewają się przy piecu ładnym i ciepłym. To, że dawniejsi ich koledzy muszą z ciężko zapracowanych 90 czy 100 złotych wyżywić rodzinę, nieraz z kilku osób złożoną, mało ich obchodzi — wystarczy, że ich marzenia o Polsce ziściły się. — Piszę to Wam Kolego, ponieważ jestem przeświadczony, że podobnie jak Wy o tym w świetlicy Warszawskiej między sobą mówicie, mówią w ten sposób w każdej świetlicy legionowej w całej Polsce.

Do czegośmy dziś doszli przytoczę Wam Kolego treść pisma, które otrzymał od swej władzy przełożonej jeden z naszych Kolegów w Przemyślu w odpowiedzi na prośbę o zaetatowanie go na zajmowanym od kilkunastu lat stanowisku pracownika kontraktowego. Odpowiedź ta brzmi:

„Pismem z dnia 31 marca 1937 r. Nr. 585/37 zwrócił się do Pana Prezesa Sądu Apelacyjnego we Lwowie Związek Legionistów Polskich we Lwowie, z prośbą o życzliwe poparcie Pana sprawy, co uznał Pan Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie, iż nastąpiło to wskutek zwrócenia się Pana do tego Związku o poparcie. Ponieważ zwracanie się o interwencję w sprawach osobistych do osób postronnych jest naruszeniem obowiązków służbowych, przeto wytykam Panu tę niewłaściwość z zagrożeniem, że w razie powtórzenia się podobnego wypadku Pan Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie wyciągnie z tego odpowiednie konsekwencje. Dołączonych do prośby 6 załączników zwracam". Podpis Kazimierz Dobrzański wr. Sędzia Grodzki.

Wynika więc z treści przytoczonego pisma, że należy czym prędzej ze Związku Legionistów wyeliminować pomoc koleżeńską, gdyż wszelka prośba, czy poparcie Kolegi gdyż spowodować może „wylanie" legionisty z posady.

Cieszę się, że zamieszczenie mych uwag na temat życia legionowego i naszych bolączek znalazło żywy oddźwięk — jak to piszecie — wśród legionistów w świetlicy w Warszawie.

W zupełności zgadzam się z Wami, że pismo „Wola i Czyn" jest pismem dobrze redagowanym i że wskazanym jest, by na łamach własnego pisma legioniści wypowiadali się szczerze i otwarcie. Proszę Was zainteresujcie pismem „Wola i Czyn" Kolegów warszawskich, by nadsyłali do Redakcji swoje spostrzeżenia i uwagi.

Przesyłam Wam od siebie i Kolegów z świetlicy w Przemyślu serdeczne legionowe pozdrowienia. („wa")

## Przykład godny uwagi i naśladowania

Hołdując zasadzie „Chcieć to móc" Kol. Dziatkowski Józef wykazał, że można wiele zdziałać jeżeli się ma dobrą wolę.

Wykorzystując swe znajomości zjednał On w krótkim czasie kilkadziesiąt nowych prenumeratorów dla „Woli i Czynu". Pomyśleć tylko, gdyby to uczyniło 3.000 legionistów, skupionych w Okręgu lwowskim, to pismo to posiadałoby dziś o kilkanaście tysięcy prenumeratorów więcej.

Zarząd Okręgu wyraża Kol. Dziatkowskiemu uznanie i tą drogą imieniem Organizacji składa Mu podziękowanie

Zarząd Okręgu.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50 % drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.